Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 33 (150 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 5 lipca 1938

Dygnitarz sowiecki uciekł do Tokio

W Chabarowsku działa specjalna komisja, przysłana przez Jeżowa, i bada przyczyny ucieczki Samojłowicza

Tokio. (A. T. E.) Gen. Łuszkow, sowiecki komisarz spraw wewnętrznych na Dalekim Wschodzie, który uciekł z Rosji do Mandżukuo, przybył w sobotę do Tokio pod eskortą oficerów japońskich.

Ucieczka jego przypisywana jest w Tokio odkryciu przez tajną policję sowiecką planu zamordowania Stalina i obalenia obecnego rządu. Jednym z głównych organizatorów zamachu miał być Łuszkow.

Rząd sowiecki ma być zaalarmowany ucieczką Łuszkowa, ponieważ generał jest w posiadaniu szeregu ważnych danych o tajnych planach wojskowych ZSRR.

Aresztowania w związku z ucieczką

Moskwa. (ATE) Ucieczka szefa dalekowschodniej ekspozytury NKWD (GPU) Łuszkowa - Samojłowicza na terytorium mandżurskie, pociągnęła za sobą represje i aresztowania wśród dowódców sowieckich wojsk pogranicznych i funkcjonariuszy sowieckiej służby bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie.

Ogólna liczba aresztowanych ma wynosić kilkadziesiąt osób.

W Chabarowsku bawią trzej wysłannicy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jeżowa, którzy prowadzą dochodzenie w sprawie sensacyjnej ucieczki Samojłowicza. Aresztowani w związku z tym funkcjonariusze państwowi i partyjni wysyłani są natychmiast z Chabarowska do Moskwy.

W związku z tymi represjami należy przypomnieć, że w ostatnich miesiącach wielu wybitnych działaczy partyjnych i dowódców armii „czerwonej" na Dalekim Wschodzie zostało aresztowanych. Wymienić należy pierwszego sekretarza krajowego komitetu partii komunistycznej na Dalekim Wschodzie Warejkisa oraz jego następcę Stacewicza. Aresztowano również jednego z wyższych oficerów sztabu marsz. Blüchera kombryga Wasiencowa. Ten sam wreszcie los spotkał komisarza politycznego armii „czerwonej" na Dalekim Wschodzie Krawczeja oraz jego następcę Mazepowa. Zniknął również bez śladu dowódca nadmorskiej grupy armii dalekowschodniej Lewandowski.

Wywiad Samojłowicza udzielony prasie japońskiej

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi, że b. szef GPU na Dalekim Wschodzie Henryk Samojłowicz, który zbiegł do Mandżukuo, udzielił przedstawicielom prasy japońskiej wywiadu, w którym na wstępie oświadczył, że jest przeciwnikiem Stalina, natomiast „nie zdradził swej ojczyzny i współobywateli".

Samojłowicz (pseudo Łuszkow) oznajmił, że postanowił uciec z ZSRR z chwilą, gdy został odwołany do Moskwy wraz z kierownikiem partyjnym na Dalekim Wschodzie Stacewiczem. Początkowo próbował ucieczki przez punkt graniczny Grodekowo, lecz z powodu trudności zmienił plan i przekroczył granicę w pobliżu m. Posjet. Decyzja ucieczki trwała długo, ponieważ Samojłowicz nie chciał narażać swych krewnych i przyjaciół, pozostałych w Sowietach, jednak w końcu postanowił zbiec z ZSRR, by ujawnić wobec świata tajemnice terrorystycznej dyktatury oraz polityki sowieckiej, by w ten sposób pomóc ludności sowieckiej, cierpiącej ponad wszelki wyraz.

Samojłowicz zdaje sobie sprawę z własnych zbrodni, ponieważ był wybitnym współpracownikiem terrorystycznej dyktatury, która zmasakrowała dziesiątki tysięcy ludzi. Japonię wybrał jako kraj azylu jedynie ze względów geograficznych, lecz mimo to wyraził wdzięczność za udzielenie mu schronienia. Bezpośrednim powodem ucieczki była obawa przed czystką, lecz głębsza jej przyczyna tkwi w rozczarowaniu wobec obecnego reżimu, panującego w ZSRR.

Samojłowicz-Łuszkow oświadczył dalej, że brał udział w dochodzeniach, poprzedzających procesy opozycji lewicowej w latach 1935 i 1936. Wedle Samojłowicza oskarżenia w tych procesach były dowolnie sfabrykowane celem pozbycia się opozycjonistów. Zeznania oskarżonych zostały wymuszone za pomocą straszliwych tortur. Jeśli nawet zdarza się, że któryś z oskarżonych odwołuje zeznania złożone w GPU, podczas publicznego procesu — to natychmiast po powrocie do więzienia na Łubiance staje się ponownie uległy.

Samojłowicz-Łuszkow ostrzega naród japoński przed sowieckimi przygotowaniami wojennymi. Moskwa udzielając pomocy wojskowej Chinom dąży do wciągnięcia Japonii w wojnę, podczas której pragnie zadać jej klęskę. Wojska sowieckie skoncentrowane na wschód od Jeziora Bajkalskiego wynoszą 400.000. Znajduje się tam ponadto 200 samolotów, zaś w okolicach Władywostoku skoncentrowano 90 łodzi podwodnych. Ostatnio przybyło na Daleki Wschód 25 dywizyj strzeleckich.

Chiny — wedle Samojłowicza-Łuszkowa — stanowią narzędzie polityki moskiewskiej. Sympatie Moskwy wobec Chin są obłudne. Ostatnio aresztowano w ZSRR 11.000 Chińczyków, z których 8.000 zesłano. Moskwa dąży do zbolszewizowania Chin po ich wyczerpaniu.

Czystka wciąż trwająca w Sowietach nie ogranicza się do wybitniejszych komunistów i wyższych wojskowych. Masowe areszty w szeregach czerwonej armii i wśród ludności cywilnej, są na porządku dziennym. Pomimo, że czystka stwarza możliwości szybkiego awansu dla młodzieży, nastroje wrogie wobec reżimu rosną wśród młodzieży, podobnie jak wśród całej ludności ZSRR.

A gdzie jest Blücher?

Moskwa. (A. T. E.) Wielkie zainteresowanie w stolicy sowieckiej wzbudzają sprzeczne wiadomości, co do miejsca pobytu marsz. Blüchera.

Został on wezwany do Moskwy przed miesiącem i brał udział w rokowaniach z delegatem chińskim Sun-Fo. Po tych rokowaniach Blücher pozostał w Moskwie i otrzymał z rąk Kalinina na Kremlu sowiecki medal jubileuszowy, z okazji 20 rocznicy istnienia armii czerwonej. Wbrew pogłoskom, jakoby marsz. Blücher po otrzymaniu odznaczenia odjechał do Chabarowska, pozostał on w Moskwie nadal. Obecnie kursują pogłoski, że marsz. Blücher odbywa liczne konferencje z komisarzem politycznym Mechlisem i dobrał sobie liczną grupę współpracowników, z którymi udać się miał do Chabarowska. Tymczasem do Chabarowska marsz. Blücher dotychczas nie przybył. Wskutek tego panuje przeświadczenie, że odbywa on obecnie inspekcję oddziałów armii czerwonej w Mongolii zewnętrznej.

Budienny w odstawce?

Moskwa. (PAT). Do Najwyższej Rady Republiki Rosyjskiej wybrano 66 wojskowych, w tej liczbie marszałków Woroszyłowa i Bluechera.

Dziś już można twierdzić z całą pewnością, że marszałek Budienny wybrany nie został.



MARSZAŁEK BLUECHER

Wycieczka Polskiego Zw. Narodowego z Ameryki opuściła Poznań

i wyjechała do Częstochowy

Poznań, 4. 7. Goszcząca od soboty w Poznaniu wycieczka Polaków z Ameryki, członków Związku Narodowego Polskiego, udała się w niedzielę autobusami do Kórnika, gdzie zwiedziła zamek z jego pamiątkami.

Po powrocie do Poznania mili goście spożyli obiad, po czym udali się pieszo do parku Wilsona, by w przeddzień święta narodowego Stanów Zjednoczonych złożyć wieniec u stóp pomnika Wilsona. Rodacy nasi weszli do parku w pochodzie, na którego czele szli harcerze polscy z Ameryki, niosący sztandary amerykański i polski Związku Narodowego Polskiego, oraz delegacja w osobach kierowników wycieczki pp. dyr. Franciszka Synowca, Franciszki Dymek i Piotra Kozłowskiego z wieńcem z biało-czerwonych kwiatów o wstęgach barw amerykańskich i polskich. Wieniec ten złożono u stóp pomnika prezydenta Wilsona wobec licznie zebranych mieszkańców Poznania przybyłych do parku, by być świadkami tej uroczystej chwili.

W czasie uroczystości Polacy z Ameryki odśpiewali hymny państwowe amerykański i polski, po czym przemówienia okolicznościowe wygłosili kolejno pp. Kozłowski, dyr. Synowiec, Dymek i sekretarz generalny Opieki nad Rodakami na Obczyźnie p. Anna Smoczyńska. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez zebranych „Boże coś Polskę".



Wycieczka Związku Narodowego Polskiego po złożeniu wieńca u stóp pomnika Wilsona.

Spod pomnika rodacy nasi udali się na zwiedzenie Palmiarni, którą byli zachwyceni, następnie w kawiarni parkowej spożyli podwieczorek.

O godz. 23,30 goście udali się na dworzec i pełni miłych wrażeń z pobytu w Poznaniu, o którym wyrażali się z wielkim uznaniem, odjechali o godz. 0,39 do Częstochowy, by złożyć tam hołd Królowej Korony Polskiej.

Sensacyjna porażka Warty ze Śmigłym

Wilnianie pokonali drużynę zielonych 3:2 na własnym boisku

Poznań — Przyjazd drużyny wileńskiego WKS Śmigły sprowadził na boisko Warty liczne rzesze sportowców, ciekawych pierwszego występu ligowego wilnian w Poznaniu. Ci co oczekiwali sensacji nie zawiedli się w swoich oczekiwaniach. Beniaminek ligi najniespodziewaniej w świecie bowiem wygrał to spotkanie z Wartą. Porażka zielonych jest tym bardziej niezrozumiała, że wilnianie nie pokazali żadnej klasy gry. Grali za to niezwykle ambitnie i ofiarnie a przy tym twardo. Wykazali nadto bardzo dobrą kondycję fizyczną. Posiadają jednak duże braki techniczne, wykazując jedynie plusy w grze górą i głową. Bardzo twarda obrona i niezwykle ambitna pomoc, bardzo dobrze dysponowany, a przy tym niezwykle szczęśliwie broniący Czarski w bramce wraz z Pawłowskim i ofiarnie grającym Tatusiem w ataku, to były podpory drużyny niedzielnej wilnian, która poziomem jednak nie wychodzi ponad grę naszych lig okręgowych, a nawet, uwzględniając zdolności techniczne, jeszcze im ustępuje.

W 10 min. po licznych niewykorzystanych przez Wartę akcjach, strzał ataku gości broni brawurowo Jankowiak. W chwilę potem piłka odbija się o poprzeczkę. To samo, jeszcze częściej, zdarza się pod bramką wilnian. W 14 min. po niebezpiecznym ataku Warty obronionym przez Czarskiego, bramkarz gości schodzi z boiska dla opatrzenia rany na głowie. Zastępuje go w międzyczasie rezerwowy Łoś, który broni następnie kilkakrotnie z powodzeniem. Wkrótce potem Słomiąk trafia z murowanej pozycji w słupek, a nieco później ładna bomba Scherfkego, strzelona z półobrotu, również odbija się o słupek.

W 36 min. gdy w międzyczasie Czarski wrócił znów do bramki wilnian, Scherfke wreszcie po zamieszaniu zdobywa bramkę i prowadzenie. Do przerwy jednak zieloni już mimo licznych dogodnych sytuacyj, w których szczególnie zawodzi lewa strona, nie mogą podwyższyć wyniku.

Po przerwie już w 4 min. wilnianie przechodzą do ataku. Trzykrotnie odbija Jankowiak piłkę, ale Tatuś jest na miejscu i wyrównuje. W 16 min. mimo przewagi Warty wilnianie zdobywają w dość przypadkowy sposób drugą bramkę, którą ma na sumieniu obrona, wysunięta za daleko do przodu. Tatuś zdołał minąć obrońców i po wybiegu na linię, gdzie bezskutecznie reklamowali aut, wilnianin nie zważając na to pakuje piłkę nieatakowany do bramki. W 25 min. podobna niemal sytuacja. Tatuś przechodzi przez obronę już poza linią środkową i znalazłszy się ponownie na linii odaje piłkę do środka, gdzie ją Biok przytomnie dobija.

Ten najmniej spodziewany dla zielonych obrót gry potęguje jeszcze bardziej napięcie i zdenerwowanie graczy gospodarzy, którzy nadal nie wykorzystują liczne murowane pozycje. Czarski w bramce wilnian jest nie do „pobicia'. Pomagają mu słupki i poprzeczka względnie twardzi obrońcy a niejednokrotnie sami napastnicy zielonych, chybiający z kilku metrów.

Los, który dotąd wyłącznie był po stronie gości, uśmiechnął się wreszcie raz zielonym. W ostatniej minucie gry sędzia dyktuje karnego Nie wytrzymały jednak nerwy Scherfkego. Strzał splasowany dobrze... minął jednak fatalnie słupek.

Zawody wobec z górą 4000 widzów prowadził p. Arczyński, który pod koniec zawodów popełnił szereg błędów i mimo wyraźnego wysiłku i drobiazgowości nie sędziował ku zadowoleniu wszystkich. Sędziowie liniowi zaś w przyszłości muszą więcej biegać po linii, na to bowiem ich tam postawiono.

Ruch — ŁKS 2:2 (1:0)

Łódź. — Ruch przybył do Łodzi bez Wilimowskiego i Wodarza. Mimo to drużyna eksmistrza Polski zagrała dobrze. Dobrze wypadł również ŁKS. Gra była ciekawa i nawet bardzo ładna.

W pierwszej części gry po szeregu niewykorzystanych obustronnie bramkach, pierwszą bramkę zdobył Ruch w 25 min. przez Malcherka. Łodzianie mimo ślicznych niebezpiecznych ataków, dopiero po przerwie zdobyli zasłużone wyrównanie. Już w 3 min. gry Koczewski zdobył pierwszą bramkę. Atakując dalej, 4 min. później ŁKS strzelił drugą bramkę, lecz w 17 min. Ruch przez Peterka wyrównał.

Wynik remisowy, mimo obustronnych energicznych wysiłków, utrzymał się do końca. U obu drużyn wyróżniły się linie tylne, w Ruchu nadto Brom w bramce oraz — przede wszystkim — Giemza.

Wisła — Polonia 3:2 (0:1)

Warszawa. — Polonia, która była drużyną na ogół równorzędną, miała więcej z gry i prowadziła nawet 2:0.

W 29 min. Kula strzelił pierwszą bramkę. Po przerwie już w 7 min. ten sam gracz zdobył drugą bramkę, później jednakże skuteczniej zaczęła grać Wisła. W 17 min. Artur zdobył pierwszą bramkę, a w 37 min. Chabowski z wolnego wyrównał. Trzecią, zwycięską bramkę dla Wisły w minutę później uzyskał Gracz.

Zawody, które prowadził p. Staliński, odbyły się wobec 4000 widzów i na błotnistym boisku.

AKS — Pogoń 3:1 (3:0)

Chorzów. — Z górą 4000 osób zwabiło powyższe spotkanie na boisko AKSu. Gospodarze wygrali zasłużenie, gdyż mieli zdecydowaną przewagę, zwłaszcza w pierwszej części gry.

Pierwsze dwie bramki zdobyło AKS ze strzałów samobójczych obrońców Pogoni, trzecią strzelił Piontek. Jedyną bramkę dla Pogoni uzyskał Rauch.

Sędziował p. Krukowski.

Warszawianka — Cracovia 3:1 (2:1)

Kraków. — Spotkanie to zakończyło się dużą niespodzianką. Zwycięstwo Warszawianki było jednak zasłużone. Miała ona nie tylko przewagę, ale i górowała poza tym nad Cracovią, która wykazuje wyraźny spadek formy. Wyróżnił się w Warszawiance przede wszystkim Smoczek.

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pirych, Smoczek i Święcki, jedyną dla Cracovii Madryga. Publiczności zebrało się około 5000 osób.

O WEJŚCIE DO LIGI

W niedzielę wczorajszą rozpoczęły się tegoroczne rozgrywki o wejście do ligi.

Z drużyn, które zakwalifikowały się do tych walk, jedynie Legia poznańska miała wolny dzień. Z wyników osiągniętych w pierwszym dniu rozgrywek niespodzianką była przegrane Legii warszawskiej oraz Czarnych ze Lwowa. Wyniki poszczególnych spotkań były następujące:

UNION-TOURING — ZAGŁĘBIE 2:1 (1:0)

Dąbrowa Górnicza — Spotkanie to zakończyło się zasłużonym zwycięstwem mistrza Łodzi, który górował wyraźnie, choć wygrał dopiero po walce.

UNIA — LEGIA 1:0 (1:0)

Lublin — Mistrz ligi warszawskiej poniósł niespodziewaną porażkę. Gra była ciekawa i niezwykle zacięta. Jedyną bramkę dla Unii zdobył Christ.

ŚLĄSK — GRYF 3:0 (2:0)

Toruń — Gra była równorzędna. Ślązacy jako całość wypadli lepiej i zasłużyli na zwycięstwo. Wszystkie trzy bramki dla nich strzelił Cebula.

REWERA — CZARNI 1:0 (1:0)

Stanisławów — Przegrana Czarnych była pewnego stopnia niespodzianką. Rewera, grając na własnym boisku, wygrała zawody szczęśliwie, ale nie mniej zasłużenie. Jedyną bramkę strzelił Nowak.

MAKABI POGOŃ 1:1 (0:1)

Wilno — Pogoń z Brześcia zawiodła w ataku. Gra była obustronnie bardzo przeciętna.

Łucznicze mistrzostwa Polski

Bydgoszcz — W czwartym dniu XI narodowych zawodów łuczniczych, zakończone zostały strzelania na krótkie dystanse.

W konkurencji Ł. 5 (trójbój krótkodystansowy panów) pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobył Majewski (PPW-Bydg.) 969 p., 2) Wojszmiłłow (Wilno) 894 p., 3) Just (Boruta-Zgierz) 882 p., 4) Gumiński (PPW Bydg.) 857 p., 5) Filip (Lwów) 850 p.

W konkurencji Ł. 5 pań pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobyła Skorupska (Katowice) 855 p., 2) Dubajowa (Lwów) 679 p., 3) Olearczykowa (Lwów) 664 p., 4) Swistojnicka (Lwów) 661 p., 5) Szczycińska (Warszawa) 637 p.

W ogólnej punktacji za długie i krótkie dystanse w konkurencji męskiej zdobył mistrzostwo Polski Majewski 1.790 p., 2) Filip 1.651 p., 3) Gajak (Boruta Zgierz) 1.641 p., 4) Frusz (Lwów) 1.620 p., 5) Borowiak (PPW Bydg.) 1.601 p.

W konkurencji pań mistrzostwo Polski zdobyła Skorupska (Kat.) 1.638 p., 2) Świstojnicka 1.434 p., 3) Dubajowa 1.427 p., 4) Stępieniówna (Kraków) 1.340 p., 5) mistrzyni świata Olearczykowa 1.308 p.

Humor sportowy



W pływalni

— Ja robię sto metrów w 56 sekund! A pan?

— Ja? W czterech... ratach.

(Ric et Rac, Paryż)

Józef Kapiak zwyciężył

Warszawa — W niedzielę rozegrany został ostatni etap wyścigu kolarskiego do morza na trasie Kutno — Warszawa (158 km). Po drodze wycofał się Mieczysław Kapiak. Na Metę przybyło 20 kolarzy. Ogółem w czasie wyścigu wycofało się 15 zawodników.

W Kutnie zaraz po starcie zainicjował ucieczkę Hofsznajder, jadąc samotnie przez 62 km. Pozostali zawodnicy mieli kłopoty z gumami. Przed Łowiczem Hofsznajder miał już tylko minutę przewagi nad czołówką, która na trzecim kilometrze za Łowiczem dogoniła go.

W Błoniu uciekł Zagórski, którego dogonili na 8 kilometrze za Błoniem Józef Kapiak i Rzeźnicki. Na 38 kilometrze przed metą uciekli Kapiak, Rzeźnicki i Gołąb. W Raszynie odpadł Rzeźnicki i Kapiak z Gołąbem dojechali razem aż do Warszawy.

Na metę wpadł pierwszy Józef Kapiak, mając czas 4 g. 43:50, za nim o 0,2 sek minął taśmę Gołąb, 3) Hofsznajder 4 g. 47:30, 4) Leśkiewicz 4 g. 47:30.2, 5) Bieńko 4 g. 47:55, 6) Kudlak 4:48.40, 7) Rzeźnicki 4 g. 48:50, 8) Zagórski, 9) Trzankowski, 10) Nadolski, 11) Starzyński, 12) Frankowski, 13) Wasilewski, 14) Konopczyński, 15) Koper.

W ogólnej klasyfikacji (łączny dystans wyścigu 1.050 km) zwyciężył Józef Kapiak (Jur) w czasie 34 g. 46:25.8. Dalsze miejsca zajęli: 2) Wasilewski (Fort Bema) 34 g. 57:29.2, 3) Starzyński (Syrena) 35 g. 06:43, 4) Leśkiewicz (ŁKS) 35 g. 27:13.8, 5) Koper (Ursus) 35 g. 29:40.4, 6) Kudlak (Orkan) 35 g. 49:27.8, 7) Bienko (Orkan) 35 g. 53:06.4, 8) Zagórski (Jur) 36 g. 00:14, 9) Trzankowski (Ostrowiec) 36 g. 23:29.8, 10) Rzeźnicki (Syrena) 36 g. 28:41, 11) Gołąb, 12) Hofsznajder, 13) Borowski, 14) Wrzesiński, 15) Nadolski.

Przybywających zawodników oczekiwały tłumy widzów.

Łodzianki pokonały Slązaczki

Katowice — W niedzielę odbyło się doroczne międzyokręgowe spotkanie lekkoatletyczne pań Łódź — Śląsk, które zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem łodzianek, które w roku bieżącym wykazują dużą ruchliwość i odnoszą same zwycięstwa.

Najwięcej punktów dla drużyny łódzkiej zdobyła naturalnie Wajsówna, która zajęła cztery pierwsze miejsca. Na uwagę zasługuje wynik Kliszkówny, która w rzucie kulą uzyskała 11.26 m.

W poszczególnych konkurencjach zwyciężyły:

100 m: Kałużowa (Śl) 13.0 sek., 200 m: Kałużowa 27.5 sek., 800 m: Iłczakówna (Śl) 2:36, 80 m pł.: Wajsówna (Ł), 4×100 m: 1) Łódź 53.8, 2) Śląsk.

W dal: Słomczewska (Ł) 5.19 m, wzwyż: Wajsówna (Ł) 1.48 m.

Kula: Wajsówna 11.95 m, oszczep: Trytkowa (Ł) 37.75 m, dysk: Wajsówna 40.08. (c)

Mistrzostwa świata w Pradze

Praga. — W niedzielę zakończone tu zostały mistrzostwa świata w pięcioboju gimnastyczno - lekkoatletycznym, w konkurencji drużynowej pań i panów.

W skład pięcioboju, zarówno w konkurencji męskiej, jak żeńskiej, wchodzą następujące specjalności: ćwiczenia na przyrządach obowiązkowe, ćwiczenia gimnastyczne dowolne, bieg na 100 metrów, skok wzwyż i pchnięcie kulą.

W klasyfikacji kobiecej zwyciężyła Czechosłowacja — 478.12 p.; drugie miejsce i tytuł wicemistrza zdobyła Polska 474.36 p., 3. Jugosławia 463.90 p., 4. Bułgaria — 297.15 p.

W konkurencji drużynowej męskiej również zwyciężyła Czechosłowacja — 809.533 p., 2. Szwajcaria 791.2 p., 3. Francja, 4. Jugosławia, 5. Polska, 6. Luksemburg, 7. Belgia, 8. Bułgaria.

W pięcioboju indywidualnym panów pierwsze dwa miejsca zajęli Czesi — 1. Gajdos 138.066 p., 2. Sladek 137.466 p., 3. Wack (Szwajcaria) 136.4 p.

Giszowiec dalej zwycięża

Katowice — Na Śląsku rozegrane zostały w sobotę dwa spotkania o mistrzostwo Polski w piłce wodnej.

W Katowicach Giszowiec pokonał warszawski AZS zdecydowanie w stosunku 3:0 (2:0). Bramki dla zwycieskiej drużyny zdobyli Halor, Jędrysik i Kulawik.

W Bielsku drużyna KSZO z Ostrowca zremisowała z miejscowym Hakoahem 0:0.

Zwycięstwo polskich automobilistów

Warszawa. — W sobotę ogłoszona została następująca klasyfikacja Międzynarodowego Raidu Automobilklubu Polski: klasa 5: 1) Rychter (Chevrolet) 230.919 p., 2) Mazurek 230.631, 3) Karczewski. Klasa 4: 1) Rauch (Mercedes) 235.081 p., 2) Emminger 234.333, 3) mjr Iffland. Klasa 3: 1) Strenger (Citroen) 227.997, 2) Paczesny 227.012,)(Tyszkiewicz Klasa 2: 1) Szwarcstein (Lancia) 236.344, 2) Kolaczkowski 234.846, 3) Polturak. Klasa 1: 1) Ripper (Fiat 1100) 237.300, 2) Ghisalba 237.216, 3) Pronaszko.

Nieoficjalna klasyfikacja ogólna bez względu na kategorię maszyn (klasyfikacja ta nie jest przewidziana przez regulamin): 1) Jan Ripper (Polska), 2) Ghisalba (Włochy), 3) Szwarcstein (P), 4) Pronaszko (P), 5) Rauch (N), 6) por. Kołaczkowski (P), 7) inż. Polturak (P), 8) Emminger (N).

W klasyfikacji zespołowej bez względu na kategorie: 1) Fiat — 710.534 p., 2) Lancia — 705.892 p.

HIPPIKA

Międzynarodowe zawody konne w Gdyni. W dniach 17, 19, 21, 23 i 24 bm. odbędą się w Gdyni międzynarodowe bałtyckie zawody konne, organizowane przez Pomorskie Tow. Zachęty do Hodowli Koni pod protektoratem p. ministra spraw zagranicznych. (Pat)

KAJAKARSTWO

Przed mistrzostwami Polski i świata. W dniu 9 i 10 bm. w Pucku rozegrane zostaną kajakowe mistrzostwa Polski. Zawody te będą jednocześnie eliminacją przed kajakowymi mistrzostwami świata, które odbędą się 6 i 7 sierpnia w Waxholm w Szwecji.

Zarząd P. Z. K. zdecydował wysłać na mistrzostwa świata tylko 2 osody: Sobierają na jedynce sztywnej, oraz dwójkę sztywną. Wobec rozbicia osady dwójkowej Nadolny — Służewski z powodu choroby Nadolnego, prawdopodobnie wyjadą do Szwecji Puć — Domaszewski (KPW — Bydgoszcz). (PAT)

LEKKA ATLETYKA

Program spotkania Polska — Niemcy przedstawia się następująco: 9 bm.: po defiladzie — 100 m, tyczka, 400 m, młot, 110 m z płotkami, trójskok, 10 km, dysk, 800 m, i sztafeta 4×100 m. 10 bm.: 400 m z płotkami, skok w dal, 1 500 m, oszczep, 200 m, skok wzwyż, kula, 5 km, i sztafeta 4×400 m. Punktacja — 4, 3, 2, 1 p., w sztafecie — 3 p.

Niemcy — Francja 105:46. W Paryżu wobec 10 000 widzów odbyło się spotkanie międzypaństwowe, które zakończyło się niebywałą klęską naszych niedawnych przeciwników, Francuzów. Niemcy, z którymi spotkamy się w przyszłą niedzielę w Królewcu, w dziesięciu konkurencjach zajęli dwa pierwsze miejsca, w czterech dalszych — pierwsze, a jedyne zwycięstwo dla Francji zdobył Ramadier w skoku o tyczce.

PIŁKA NOŻNA

Spotkanie ligowe Polonia — AKS wyznaczone zostało w nowym terminie na 10 bm. Zawody te rozegrane zostaną w Warszawie.

Mistrzostwa piłkarskie juniorów. W dniu 10 lipca rb. rozegrana zostanie pierwsza kolejka piłkarskich mistrzostw polskich w konkurencji juniorów.

Program rozrywek 10 bm. przedstawia się następująco: Warszawa — Łódź, Zagłębie — Śląsk, Pomorze — Poznań, Białystok — Wilno, Polesie — Wołyń, Lublin — Stanisławów. (Pat)

PIĘŚCIARSTWO

Niemcy — Anglia 10:6. W obecności 16 tys. widzów rozegrane zostało w Berlinie międzypaństwowe spotkanie. Wyniki walk (od muszej do ciężkiej) były następujące: Russell (A) wypunktował Obermauera; Wilke (N) pokonał na punkty Pottingea; Gallie (A) zwyciężył Jaro; Nuernberg (N) znokautował w pierwszej rundzie Powella; Webster (A) wypunktował Flussa; Baugarten (N) pokonał Harringtona; Vogt (N) wypunktował Browna; Runge (N) zwyciężył Prestona.

PŁYWANIE

Węgier Rayki, zaangażowany przez PZP na trenera naszej drużyny waterpolowej, rozpocznie pracę 5 bm. na okres jednego miesiąca. Początkowo p. Rayki pracować będzie w Katowicach, a następnie po mistrzostwach Polski — w Warszawie.

TENIS

Jędrzejowska wróciła do kraju na parę dni. W końcu bieżącego tygodnia uda się do Hamburga na międzynarodowe mistrzostwa Niemiec. Oprócz Jędrzejowskiej wyjeżdżają: Jacobsenowa, Ignacy Tłoczyński, Baworowski, Hebda i Spychała.

Stany Zjednoczone obok Budge'a reprezentować będzie w rozgrywkach o puchar Davisa Bobby Riggs, który ostatnio pokonał dwóch najgroźniejszych konkurentów, Mulley'a oraz Granta.

Stan zdrowia Zuzanny Lenglen, która przez 10 lat była królową tenisu kobiecego i wycofała się z turniejów niepokonana, budzi najpoważniejsze obawy. Wobec postępów, jakie czyni w organiźmie chorej anemia, konsylium uznało dokonywanie drugiej transfuzji za ryzykowne. — Najwybitniejsze postacie świata sportowego paryskiego przybywają codziennie do mieszkania, by się dowiedzieć o stanie zdrowia chorej. Ostatnie wiadomości brzmiały niemal beznadziejnie.

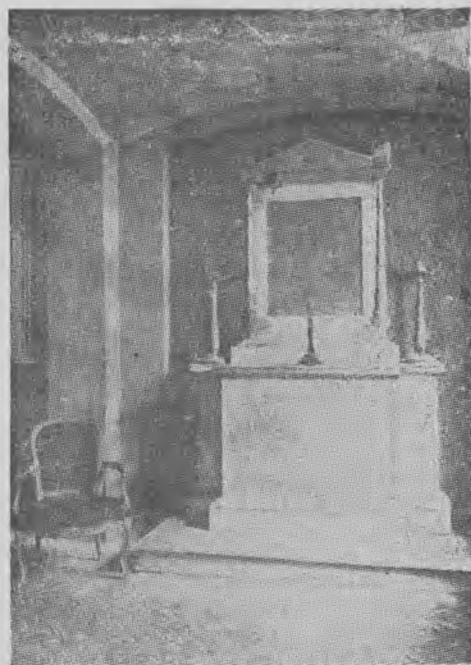
Sędzia Fichtenholc zginął w katastrofie samochodowej

Łódź, 4. 7. — Na szosie pomiędzy Sieradzem i Zduńską Wolą wydarzyła się tragiczna w skutkach katastrofa samochodowa. Samochód jadący z Łodzi, prowadzony przez szofera Ziętka Stanisława, przy mijaniu furmanki wpadł na jadący z dużą szybkością samochód z Sieradza, prowadzony przez Kazimierza Trębacza. Oba wozy zostały niemal doszczętnie zdruzgotane.

Jadący w łódzkim samochodzie sędzia Sądu Grodzkiego w Łodzi Izydor Fichtenholc został zabity na miejscu, jego towarzysz adw. Nippe odniósł lżejsze rany. Szofer Ziętek Stanisław został ciężko ranny. Ciężko ranny został również szofer wozu sieradzkiego Kazimierz Trębacz

„Conciergerie" — paryskie więzienie-zamek

(Od własnego korespondenta „Orędownika").



Cela więzienna Marii-Antoniny

Paryż, w czerwcu

„La Cité" — gród — to najstarsza część stolicy. Znajduje się ona na uroczej wyspie Ile St-Louis, utworzonej przez odnogi Sekwany. Na niej to wznoszą się ciemne i majestatyczne mury starego zamku feodalnego, zwanego „Pałacem", a zamieszkałego ongiś przez pierwsze dynastie władców Francji. Wiadomo zaś, że owe grody feodalne posiadały zawsze obok siebie i kaplicę i więzienie zamkowe. Miała je też stara siedziba pierwszych królów Francji w Paryżu, pochodząca z XI w., a może z jeszcze wcześniejszych lat! Wewnątrz tego potężnego czworoboku zamkowego znajduje się przepyszna Ste-Chapelle, a jedno z jego skrzydeł stanowi „Conciergerie", najstarsze więzienie paryskie.

*

Głuchym echem rozlegają się w grubych murach kroki zwiedzających tę dawną siedzibę monarszą. Ileż dramatycznych wspomnień historycznych jest z nią związanych. W murach tych zamieszkiwali wielcy monarchowie: Filip Piękny, św. Ludwik, Karol VII i tylu innych królów Francji, jednak gmach ten najbardziej jest znany jako więzienie ofiar Rewolucji.

Pod ponurymi sklepieniami „Conciergerie" przesunęły się sylwetki Żyrondystów, pani Roland, pani Dubarry, Marata, Robespierra, Dantona, poety Andrzeja Chénier oraz tylu, tylu innych. Wreszcie znalazła się tutaj „wdowa po Ludwiku Kapecie", czyli sama królowa Maria-Antonina.

*

Otwierają się właśnie przede mną więzienne wrota i wchodzę do tzw. publicznej sali. Trzeba bowiem wiedzieć, że więźniowie „Conciergerie" dzielili się na „pistoliers" i „pailleux". Pierwsi — bogaci mogli za własne pieniądze czyli „pistoles" polepszyć swój wikt, życie, spanie; drudzy — ubodzy musieli zadowalać się wspólną salą i spaniem w niej na słomie czyli na „paille". Stąd ich przezwisko!

W jednym lochu zwraca moją uwagę złowroga okratowana komórka. Tutaj odbywała się ostatnia toaleta skazanych. Tutaj to kat, Sanson obcinał włosy i wiązał im z tyłu ręce...

Nowy zgrzyt w zamku. Otwierają się ciężkie drzwi: oto cela więzienna, w której przebywała do ostatniej chwili życia Maria-Antonina! Kamienna posadzka — ta sama, po której stąpała skazana na śmierć córka Marii-Teresy. Tam, w głębi, stało jej skromne łóżko, na którym nocą szukała daremnie odpoczynku, a przed którym dniem się modliła; nieopodal fotel, w którym spoczywała i dumała, podczas gdy dwóch dozorców więziennych nie spuszczało z oka królewskiej ofiary. Obecnie przy oknie, wychodzącym na podwórze, znajduje się rodzaj ołtarzyka, wzniesionego przez Ludwika XVIII, szwagra Marii-Antoniny; odprawiała się tu dawniej msza św. za jej duszę. Z tej to ponurej celi, Maria-Antonina udała się na szafot, dn. 16 października 1793 r.

Sąsiednia cela gościła Robespierre'a. Dalej — sala, pamiętna pobytem Żyrondystów. Została ona potem zamieniona na kaplicę. Znajduje się w niej zresztą jeszcze ołtarz; odprawiano tu — jeszcze przed czterema laty — nabożeństwo dla więźniów przebywających w Conciergerie!

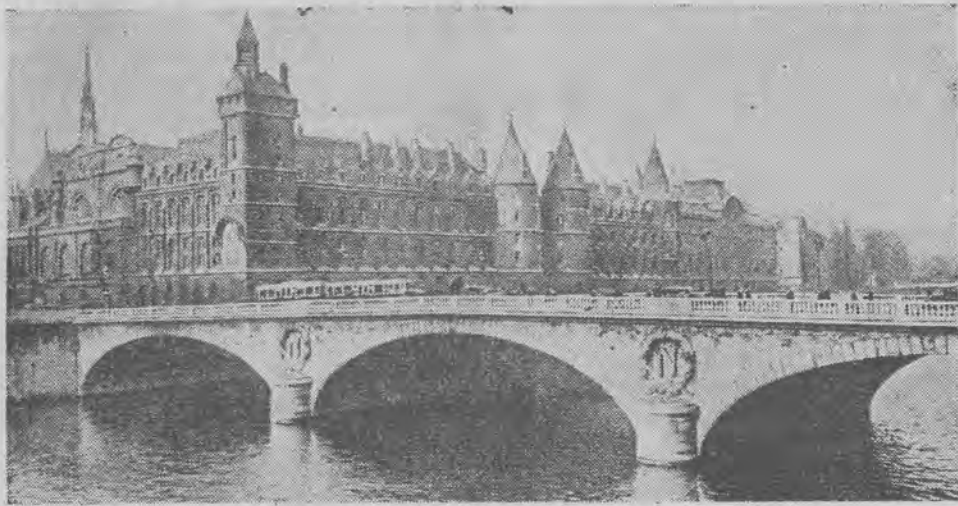
Dzisiaj sala Żyrondystów została zamieniona na muzeum. Znajdziemy w niej dużą witrynę, za którą jest przechowywany fotel Marii-Antoniny, dzbanuszek, służący jej do wody, wreszcie krucyfiks z kości słoniowej. A tuż na ścianie, obok różnych rycin, wisi złowrogi „couperet", — topór — który służył do ścinania głów...

*

Ale oto snop wesołego światła przedostaje się z podwórza. I ono jednak jest pełne złowrogich wspomnień rewolucyjnych. Na nim bowiem odbyły się wrześniowe masakry; na nim panie arystokracji prały bieliznę w fontannie do dziś zachowanej; a tam, w głębi, za wysoką kratą gromadzili się skazańcy, przed wprowadzeniem na „charette", czyli na wóz, którym przewożono ich na miejsce egzekucji. Aż pięć gilotyn funkcjonowało wówczas na paryskich placach: 2 742 osoby w samym Paryżu zostały skazane na śmierć przez Trybunał rewolucyjny.

Gdzie się jednak znajdował ten krwawy Trybunał?

W tejże Conciergerie! Kiedy królowie Francji przenieśli się do Luwru — dawny „pałac" na wyspie św. Ludwika odstąpili Parlamentowi. Po rewolucji Cociergerie stało się rewolucyjnym więzieniem, a w dawnej komnacie św. Ludwika obradował sąd rewolucyjny. Sala rycerska św. Ludwika nie jest już dziś dostępna dla turystów.



„Conciergerie" dawny zamek i najstarsze paryskie więzienie

W sąsiedztwie mieści się kuchnia z kolosalnymi kominami, w których ongiś smażyły się na rożnach cielęta i barany!

Ale... w tej chwili dolatuje mnie apetyczny zapach kuchenny. Czyżby złudzenie przeszłości?

— Nie — tłumaczy mi z uśmiechem mój cicerone — to przygotowuje się śniadanie dla dozorców więziennych!

Trzeba bowiem wiedzieć, że pewna część „Conciergerie" służy do dziś za więzienie dla przestępców, którzy z tzw. „dépôt" są przewożeni do innych więzień. Dawny zaś „Pałac" królów Francji, a późniejszy Parlament, został po prostu zamieniony na naszych czasów na „Palais de Justice" — czyli Najwyższy Sąd, w którym mieszczą się wszystkie ważniejsze trybunały.

*

Wchodzę do „Pałacu Sprawiedliwości" głównym wejściem.

W korytarzach kręcą się liczne „togi", adwokaci płci męskiej i żeńskiej, a obydwie dyskutują zawzięcie. Nie zmierzam jednak na żadną rozwodową czy kryminalną rozprawę, ale właśnie do owej komnaty św. Ludwika.

Obszerna to sala o przepysznym złoconym suficie. Z boku — sławne schody; dzisiaj nikt już nimi nie wchodzi. Ongiś jednak wszyscy oskarżeni rewolucjoniści, a więc i Maria-Antonina, musieli przejść po nich, by stanąć w obliczu Trybunału, którego obradami kierował smutnej pamięci Foucquier-Tinville. Obecnie w tych murach mieści się pierwsza Izba Trybunału cywilnego!

Przed wyjściem z Conciergerie należy jeszcze zwiedzić Ste-Chapelle, kaplicę, znajdującą się wewnątrz tego kolosalnego czworoboku.

Nosi ono także miano kaplicy św. Ludwika. Na rozkaz tego króla została wybudowana przez architekta, który monarsze towarzyszył w jego wyprawach krzyżowych. Stąd budowla nosi piętno arabskiej sztuki, stanowiąc prawdziwy klejnot architektury, pełen złota i purpury.

Św. Ludwik, podobno, sam pracy nad nią pilnował, a gdy kaplica została skończona, przeniesiono do niej w drogocennych szkatułach kolczastą koronę Chrystusa oraz żelazo lancy, która jego bok przebiła.

W czasie szalejącej rewolucji jakieś niegodne ręce obrabowały kaplicę. Święte relikwie odnaleziono jednak potem. Zostały przeniesione do katedry Notre-Dame, znajdującej się również na wyspie św. Ludwika, a której wyniosłe wieżyce stanowią ciekawy kontrast z posępnymi wieżami „Conciergerie" oraz jej dramatyczną przeszłością.

IRNA BRIARES.



Ste-Chapelle, wybudowana za czasów św. Ludwika, w latach 1245—1248

Jedziemy do Ostii...

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Rzym, w czerwcu.

Każdy Rzymianin uparcie powtarza, że w Ostii jest brudny piasek i hałasujące tłumy, lecz z równą niezmiennością każdej niedzieli odwiedza kąpieliskowy pociąg na podmiejskim dworcu. Pociąg ten, o wymiarach podziemnego metro, wypełniony jest po automatyczne oddrzwia radosnym nastrojem wyczekiwania na całodzienny „flirt ze słońcem"! Kwadratury lnianych marynarek i wiązane chusteczki w kwiaty, garść czereśni i dwa jajka na twardo. Uwaga! Wysokie napięcie, bo oto dziś mamy niedzielę...

Taką zwyczajną niedzielę w Ostii. Piasek wydaje się rzeczywiście być brudny przez bogactwo zawartego w nim żelaza, lecz poza tym zdobią go regularnie nowoczesne obudowania kabin i marzące w słońcu leżaki pod pretensjonalnym patronatem parasoli, a ku morzu wyrasta dancingowy taras z restauracyjnym obejściem. Więc nic nie szkodzi, że piasek jest trochę czerniawy... Tym lepsze stanowi tło dla „wiecznej ondulacji"...

Na morzu przesuwają się śmieszne łodzie. Z płaskiej platformy wybrzeża morze ścieśnia się do wąziutkiego, spokojnego w kolorze i rysunku pasa. Jest jak gdyby stłoczone bezapelacyjną hegemonią żaru, który bije z wydętego bezdusznością nieboskłonu. Słońce jest ostre, przenikliwe i nahalne. W chwilach wolnych od kąpieli rzucamy się na chłodne wilgocią nadbrzeże i podsłuchujemy plażowej rozmowy. Zresztą wszyscy robią to samo. Słowa jakże wloką się leniwie i bezbarwnie, przytłumione beztreścią tej południowej godziny, — słowa niepokaźnym i natarczywie nudnym są dźwiękiem przy refrenie umykającej dźwięcznie fali. Jak dobrze, że nie ma gramofonu — formujemy z trudnością tę myśl, stwierdzającą zaledwie stan faktyczny, — i próbujemy solnego osadu na wargach, którym obdarzyła nas kąpiel w Morzu Tyrreńskim...

Oto słońce ucieka już wzdłuż wybrzeża. Goniąc je odnajdujemy na przestrzeni kilku kilometrów tłocznie uszeregowane zabudowania nowoczesnych kąpielisk. Proporcjonalnie do odległości od dworca stają się one coraz bardziej luksusowe (wzgląd na klientelę z samochodem). Nadmorską tę defiladę rozpoczynają prymitywne w konstrukcji familijne altany (12 osób, koszt wypożyczenia na miesiąc 600 lirów), skupione w zagrodach łazienkowych, a kończą przytulne drobiazgi wyrafinowanych w swej elegancji cacek z barem, Murzynem, lustrzaną posadzką i barwnymi klubami pod zwisem różanej pergoli. Amerykański dżin, podany z włoskimi lodami, czyli wyszukany komfort w romantycznej oprawie.

Posadzkę asfaltowej drogi zdobią szeregi samochodów, czekających na jej marginesie pod białą płachtą płótna (uwaga, słońce!).

... Uwaga, słońce! To samo mówią sklecone na prędce szałasy z gałęzi na dzikiej plaży (zresztą zjawisko międzynarodowe — podobnie jak w Dębinie).

A teraz wyruszamy na podbój Ostii — na rowerze! Trzeba podporządkować się miejscowym zwyczajom, wypożyczyć rower za kilka lirów w kiosku za dworcem i z poważną miną towarzyskiego rytuału wymijać manewrujący rowerami po asfaltowych sznurach ulic tłum. Starsze panie w „shortach", dostojnicy w trampach, i młodzież w piżamach. Całe to towarzystwo plażowe sunie na dwóch kołach do pobliskiej „Pinety" — piniowego lasu. Tam jest chłód i zawarowana zachodzącym słońcem cisza. I nikt się nie obawia, by przerzynająca las autostrada wypłoszyła urok naturalnego piękna. Wręcz przeciwnie. Pinie są bardzo łaskawe limuzynom w uprzejmej postaci cienia, a w krzaku ginie malowniczo porzucony rower...

Bo dziś jest niedziela.

A wszystko służy potęgowaniu przyjemności. I taki jest sens i racja istnienia asfaltowego chodnika, jak i całej Ostii w ogóle. Ta „matematyka radości", uprawiana przez faszyzm z taką żelazną konsekwencją programu społecznego, znajduje w samym fakcie istnienia Ostii swój najlepszy wyraz. Ostia jest bowiem dziesięcioletnim dziecięciem faszystowskiej ery; z głuchej płaszczyzny piachu i makowych pól wyrosła nagle pod bokiem stolicy na pierwszorzędną stację klimatyczną. Odległość 20 minut jazdy od Forum Romanum jest przyczyną, że cały szereg Rzymian mieszka dziś już tam stale, dojeżdżając codziennie do pracy. W kierunku powiązania Rzymu z morzem za pomocą Ostii przejawia swe tendencje wystawa włoska w 1942 roku, której tereny rozciągają się wzdłuż dzisiejszego toru kolejowego.

W chwili obecnej znaczenie Ostii streszcza się, ściśle biorąc, w trzech nowoczesnych zakładach zdrowotnych dla dzieci (czynnych przez cały rok w formie czasowych kolonii), aeroporcie, szkole dla synów poległych marynarzy i przepięknej poczcie. No i oczywiście kompleksy prywatnych will i zgrabnych kamienic czynszowych, z powstawianymi twarzowo między krzyżujące się autostrady palmami.

Lecz Ostia — to przede wszystkim model zorganizowanej przyjemności. Jest zawsze słońce, i zawsze chłodna woda. Jest jazz z wytworną oranżadą i romantyczny gaik piniowy za mostem. Jest żagiel i rower po asfalcie, jest wiedeńskie ciastko „Krapfen uso viennese" i lody w czekoladzie „africano". A poza tym jest ultranowoczesna linia konstrukcji i ściemniały słońcem tłum. Wystarczy, by zachwycić każdego przybysza, a Rzymianina znów zmusić do powrotu w następną niedzielę — mimo... brudnego piasku i hałasującego tłumu!

ULA PIECHOCKA.

W KRAINĘ WIECZNYCH LODÓW

Polska wyprawa wyruszyła na Szpicberg

Dnia 1 lipca uczeni opuścili Tromsoe — Badania zjawiska zlodowacenia w tzw. epoce lodowcowej

Tromsoe. (PAT). Polska wyprawa glacjologiczna na Szpicberg zorganizowana przez Polskie Koło Polarne wyruszyła z Tromsoe 1 lipca

Udział w wyprawie biorą: inż. Stefan Bernardzikiewicz, uczestnik poprzednich polskich wypraw polarnych na Szpicberg i Grenlandię, oraz doc. dr Bronisław Halicki i Ludwik Sawicki. Ekspedycja prowadzić będzie badania nad lodowcami, ich działalnością oraz zjawiskami zachodzącymi na przedpolu lodowców.

Wyniki tych badań mają przyczynić się do pogłębienia naszej znajomości zjawiska zlodowacenia podczas tzw. epoki lodowcowej, kiedy przeszło trzy czwarte całego obszaru Polski pokrywał potężny płaszcz lodowca.

Wyprawa potrwa około trzech miesięcy.

Złożenie hołdu Matce Boskiej Swarzewskiej

Swarzewo. (PAT.) „Dni Morza" zakończyły się w niedzielę hołdem biskupów morskich Okoniewskiego i sufragana Dominika oraz wyższego duchowieństwa u stóp Królowej polskiego morza w Swarzewie. W uroczystości brały udział rzesze wiernych północnego Pomorza. Kazanie wygłosił ks. bisk. Okoniewski. Nabożeństwo dziękczynne celebrował sufragan Dominik.

Generał Stachiewicz w Helsinkach

Helsinki. (PAT). W sobotę przybył do Helsinek szef sztabu głównego gen. Stachiewicz i złożył przed południem wizyty oficjalne szefowi fińskiego sztabu gen. Oeschowi, naczelnemu dowódcy armii fińskiej gen. Oestermannowi, posłowi R. P. Sokolnickiemu, urzędującemu ministrowi obrony premierowi Cajanderowi oraz urzędującemu ministrowi spraw zagranicznych Volonnaa.

Śmiertelny wypadek na dworcu autobusowym

Poznań, 3. 7. — W sobotę około godz. 21 wydarzył się na poznańskim dworcu autobusowym śmiertelny wypadek, którego ofiarą padł 40-letni obuwnik Leon Jankowski zamieszkały w Kaliszu.

Śp. Jankowski wrócił z podróży i wdając się w rozmowę nie zauważył cofającego się autobusu, który potrącił go i powalił na ziemię, przygniatając całym swym ciężarem. Przywołane Pogotowie Ratunkowe (66-66) odwiozło ciężko poranionego Jankowskiego do Szpitala Miejskiego. Skutkiem poważnych obrażeń na głowie i piersiach, Jankowski nie odzyskawszy przytomności zmarł w pół godziny po wypadku.

(jr)

Dr Dybowski naczelnym dyrektorem ZUSu

Warszawa. (Tel. wł.). Minister Opieki Społecznej zatwierdził dotychczasowego dyrektora departamentu Ubezpieczeń Społecznych dr Tadeusza Dybowskiego na naczelnego dyrektora ZUSu. Dr Dybowski objął urzędowanie w sobotę. (w)

Płonący las

Muszyna. (Tel. wł.). W lasach, należących do gminy Tylicz pod Muszyną, wybuchł groźny pożar, który, strawiwszy znaczniejszą ilość drzewa materiałowego, złożonego w sągach, przerzucił się na lasy nadleśnictwa państwowego w Muszynie.

W natychmiastowej akcji ratunkowej wzięła udział cała okoliczna ludność, straże ogniowe oraz harcerze, obozujący w Tyliczu.

Pożar udało się zlokalizować, szkody są jednak dość znaczne. W czasie akcji ratunkowej dotkliwych poparzeń doznał kierownik obozu harcerskiego w Tyliczu.

Stada wilków

Sanok. (Tel. wł). W pow. sanockim w gromadzie Czeremcha na pograniczu czechosłowackim pojawiło się stado wilków wędrownych, przybyłe ze strony czeskiej.

Wilki poczyniły szkody porywając przebywające na pastwiskach barany i owce

Gwałtowny orkan na Morzu Północnym

Gdynia. (Tel. wł.). Jacht Akademickiego Związku Morskiego „Krzysztof Arciszewski", który ostatnio wyruszył z Kilonii do Amsterdamu, natrafił na Morzu Północnym na silne sztormy, które zmusiły go do schronienia się do portu Cuxhaven położonego u ujścia Łaby.

Po 2-dniowym postoju, w czasie którego szalał sztorm o sile wiatru do 11 stopni Beuforta „Krzysztof Arciszewski" wyruszył w dalszą drogę. Sztorm zmusił jednak jacht do ponownego szukania schronienia, tym razem na wyspie Helgoland.

„Krzysztof Arciszewski" jest pierwszym polskim jachtem, który przybył do tej wyspy. Po dwudniowym postoju „Krzysztof Arciszewski" w dniu 30 czerwca wyruszył w dalszą drogę. Pomyślne w ostatnich dwóch dniach wiatry pozwalają spodziewać się, że za kilka dni przybędzie do Amsterdamu.

Szkuner harcerski „Zawisza Czarny" powrócił do Gdyni z rejsu szkolnego do Kalmaru, gdzie musiał zatrzymać się dwa dni dłużej z powodu sztormu. Równocześnie w Kalmarze schroniło się 38 szkunerów handlowych oraz szkolna fregata „George Stage" duńskiej marynarki handlowej. W czasie pobytu w Kalmarze zorganizowano trzykrotnie ogniska harcerskie, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród ludności i miały wielkie znaczenie propagandowe.

Wojska tureckie w sandżak Aleksandretty

wpuściła Francja, nie chcąc tracić całkowicie tego „terytorium autonomicznego"

Paryż. (Tel. wł.) Francja zgodziła się na wejście do sandżaku Aleksandretty 2500 żołnierzy tureckich, którzy wspólnie z 2500 żołnierzami francuskimi czuwać będą odtąd nad porządkiem w kraju. Dowództwo zastrzeżone zostało generałowi francuskiemu, pod którego rozkazami pozostawać ma turecki pułkownik.

Według napływających tu informacyj, ludność turecka w sandżaku przygotowała się do entuzjastycznego przyjęcia tureckiego wojska. Przygnębienie panuje wśród Arabów i Ormian, z których wielu opuści kraj po zlikwidowaniu nieruchomości.

Dyplomacji francuskiej udało się, dzięki temu ustępstwu, uniknąć zatargu z Turcją. W Rzymie i Berlinie uważano, że zatarg ten jest nieuniknony.

Antiochia. (PAT) Francusko-turecka konferencja sztabów głównych, odbywająca się pod przewodnictwem gen. Huntzigera, dowódcy francuskich wojsk wschodnich, w której uczestniczy gen. Hassin Gunduz, drugi szef sztabu armii tureckiej, zakończyła się.

W sobotę o godz. 19,30 nastąpiło podpisanie układu.

Francusko-turecka współpraca wojskowa, polegająca na równości efektywów, rozpocznie się z chwilą parafowania przez Ankarę traktatu przyjaźni.

Po przyjęciu urządzonym na cześć gen. Gunduza przez gen. Huntzingera w jego rezydencji w Antiochii, generał turecki wyjechał do Turcji przez Aleksandrettę.

Antiochia. (PAT) Po podpisaniu układu francusko-tureckich sztabów generalnych, wydany został następujący oficjalny komunikat:

W Antiochii podpisany został układ między sztabami generalnymi francuskim i tureckim, zawarty na zasadzie traktatu z dn. 29 maja 1937. Układ ten ma na celu przygotowanie ewentualnej współpracy obu armii, celem zapewnienia integralności terytorialnej w Sandżaku Aleksandretty oraz utrzymania obowiązującego na tym obszarze statutu politycznego.

Natychmiast po podpisaniu tego układu, podpisany został również przez reprezentantów obu sztabów protokół dodatkowy, normujący warunki, w których odbywać się będzie współpraca wojsk francusko-tureckich.

Aleksandretta. (PAT). Delegacja tureckiego sztabu generalnego opuściła Aleksandrettę, udając się do Ankary. Pułkownik Fawzi Mandjung pozostał w sandżaku Aleksandretty w charakterze łącznika z urzędami.

Złodzieje samochodowi w Niemczech

Berlin. (PAT.) Policja kryminalna w Berlinie po wytrwałych poszukiwaniach zlikwidowała 5-osobową bandę młodocianych złodziei samochodowych w wieku od 18—21 lat, którzy w ostatnich miesiącach popełnili przeszło 100 kradzieży samochodów w różnych miastach niemieckich.

Werbunek letników dla Austrii

Wiedeń. (PAT) Opublikowano ponownie odezwę Gauleitera Buerckla, nawołującą Niemców do odwiedzania Austrii, a zwłaszcza letnisk alpejskich.

Powtórzenie tej odezwy spowodowane zostało małą frekwencją letników z Rzeszy w miejscowościach alpejskich.

Gdzie jest żona Litwinowa

Londyn. (PAT). Los żony Litwinowa pozostaje w dalszym ciągu tajemnicą. Pogłoski, że została ona rozstrzelana, w dalszym ciągu krsują po Londynie.

Ostatnie wiadomości od p. Litwinow zawarte były w liście otrzymanym w Londynie przez jej matkę. List ten datowany był 6 czerwca i pisany ze Swierdłowska na Uralu, gdzie, jak potwierdziła matka p. Litwinow, żona sowieckiego komisarza spraw zagr. przebywała od 6 miesięcy jako nauczycielka języka angielskiego. W tym ostatnim liście p. Litwinow pisała, że niedługo pojedzie na kilka dni do Moskwy. Od tego czasu wszelki ślad po niej zaginął.

Dalsze zrywanie tam w Chinach

Tokio. (PAT) Agencja Domei donosi: Naczelne dowództwo wojsk chińskich, dążąc do powstrzymania ofensywy japońskiej na ostatniej linii obronnej Hankou, przebiegającej przez Hanyang i Wuszang, postanowiło zniszczyć tamę na Yang-Tse pod Hankou.

Chińczycy wolą raczej zatopić miasto, niż dopuścić do okupowania go przez wojska japońskie.

1014 zniszczonych samolotów chińskich

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi, że morska sekcja cesarskiej kwatery głównej wydała w sobotę oficjalny komunikat, z którego wynika, że od chwili wybuchu konfliktu w Chinach do dnia 26 czerwca zniszczyli japońscy lotnicy 1014 samolotów chińskich, z czego 498 zostało zestrzelonych, a 516 zniszczonych na ziemi. W tym samym okresie czasu utracili Japończycy 88 samolotów.

Komunikat ten donosi również o zatopieniu w ciągu czerwca 6 chińskich okrętów wojennych.

Wileński kiermasz św. Piotra i Pawła

Miłość wśród serc piernikowych i obwarzanków — Wyroby kołodziejskie — Konie i duhy — Miejscowi caballeros — Maluczcy i wielki świat

(Od własnego korespondenta „Orędownika")

Wilno, 29 czerwca.

„Ja kocham cień, kup mnie po groszemu dwie sercy różowieńkie" — prosi lubego panienka. „Ot irunda" (głupstwo) odpowiada nonszalancki młodzian; przerzuca jednak stosy pierników lukrowanych w kratki, kropki, zygzaki, przesyconych „bakteriami mi-



...stosy pierników lukrowanych w kratki...

łości" — „Kochaj mnie", „O Tobie marzę", „Bądź moją" — brzmią napisy. Taki „Twój do śmierci" kupuje też wianek obwarzanków. To już po prostu wypada zrobić. Bo obwarzanków wszędzie sterty, kopy, malutkie, ogromne i wszystkie niepokojąco niehygieniczne, dotykane, ważone tysiącem rąk.

Dalej zabawki, obrazy, kwas chlebowy, magiczne sztuki, „lody waniliowe na żołądek bardzo zdrowe", — ale to wszystko nieważne, to można znaleźć i na „Kaziuku" i na innym kiermaszu. Kiermasz „Piotra Pawły" odbywa się pod znakiem Piasta-kołodzie-



ja. Przede wszystkim „duhy" - aż dziw. Wielkie i ciężkie, jak na perszerony, choć koniki wileńskie małe i niepozorne. Jak określił je jeden cudzoziemiec „są to zwierzęta przypominające trochę konie, zwane koniakami". Dalsze części zaprzęgu również w wielkiej obfitości koła, szprychy, piasty do kół i wreszcie gotowe powozy. Brony, niecki, sita, łyżki „po pińdziesiąc groszy" sprzedawane przez caballeros w kolosalnych słomianych kapeluszach. „Przeszłe lata my też przedawali i od-



...w kolosalnych słomianych kapeluszach...

bijali nas (fotografowali — red.) kole kościoła" — chwali się wieśniak. Przez tłum przeciska się człowiek prowadzący osła. „A wo patrzaj, jaka ładna ciełuszka" (cielę) — mówi chłopek przybyły z ostępów leśnych w szeroki świat.

Słonecznie i pogodnie na kiermaszu, drobne radości pochłaniają maluczkich przybyłych z zapadłych wsi, dokąd nie docierają odgłosy świata, ani obecne doniosłe wydarzenia dziejowe.

ZOFIA ŁASTOWSKA.

— Ma pan już wydawcę? — zapytał Staszek.

Profesor Kłos uśmiechnął się niefrasobliwie.

— Ach, wydawcy się znajdą! A gdy wydam moje dzieło, rozumie pan: katedra na uniwersytecie pewna!

— Niepoprawny optymista! — pomyślał Staszek.

— Świat i ludzie nie są tacy źli, jak się panu wydaje — powiedział poważnie astronom, jakby odgadując jego myśli. — Filozof angielski Hutcheson rzekł: „zło danego czynu jest takie, jak stopień cierpienia i ludzi cierpiących. Ten czyn jest więc najlepszy, który daje największą szczęśliwość największej liczbie ludzi!“ A czyż to takie trudne do zrealizowania, panie Staszku?

Astronom podniósł głowę do góry i wzrok jego tonął w bezmiarze niebios. Uśmiechał się do gwiazd i szeptał do siebie jakieś niezrozumiałe słowa. Nagle, jakby przypomniawszy sobie obecność Staszka, rzekł głośno:

— O jakże naiwni i zarozumiali są ludzie, wyobrażając sobie, że oni jedynie istnieją w całym wszechświecie! Że jedynie ziemia, ten marny pyłek kosmosu, jest zamieszkały!

— To już nie ścisła astronomia, tylko poezja — zaśmiał się Staszek.

Od astronomii do poezji, taka sama niedaleka droga — odpowiedział profesor Kłos — jak od wyższej matematyki i fizyki do metafizyki. Przyjdzie dzień, gdy my, przedstawiciele ścisłej wiedzy, suchymi cyframi, długimi kolumnami mozolnych rachunków, stwierdzamy prawdziwość najśmielszych hipotez filozofów, mistyków, poetów, odchylimy tajemniczą zasłonę czwartego wymiaru...

— Panie redaktorze, nadeszły depesze — zameldował chłopak z drukarni.

— Możesz tylko powiedzieć, czy to w tej kamienicy, z której wyszedłeś?

— Oczywiście... Wysoko... Na trzecim piętrze.

— Dawno ją znasz?

— Poznałem ją przed dwoma tygodniami...

Szli dalej w milczeniu, tylko Janek ziewał przeraźliwie głośno.

— Przestań już ziewać... Denerwujesz mnie — syknął Staszek.

Janek spojrzał na niego zdziwiony.

— Cóż to za mucha cię ugryzła?

— Wydaje ci się... Słuchaj, jakie[illegible] ma ona oczy?

— Och, prześliczne, niebieskie!

— Kłamiesz!

— Zwarjowałeś Staszku? Co ci jest?

— Nic...

Staszek zbudził się dopiero o drugiej. Pierwszą jego myślą po przebudzeniu było, że zaprosił pannę Polańską do teatru, oraz że posiada całego majątku gorszy piętnaście. Ubrał się więc błyskawicznie i pognał do administracji „Dziennika“, aby zdobyć nieco floty przed odejściem kasjerki, pani Rolandowej, urzędującej jedynie do trzeciej.

Pani Rolandowa, wdowa, nieokreślonego wieku, była prawdziwym dyktatorem dla wszystkich współpracowników redakcji i administracji. Wyłącznie od jej dobrej woli i dobrego humoru zależały wypłaty pensyj i honorariów autorskich. Chwile takie zdarzały się jednak rzadko. Najczęściej w kasie „Dziennika“ były rzeczywiście pustki i prawdopodobnie fakt ten wpłynął na zgryźliwość jej usposobienia i wyrobił w niej stopniowo jakieś skąpstwo. Bo nawet, gdy w wyjątkowych wypadkach w kasie były wpływy i trochę pieniędzy, pani Rolandowa nie zmieniała swego systemu. Sprawiało jej to wprost jakąś sady-

styczną przyjemność drożyć się ze współpracownikami redakcji, którzy zjawiali się z kwitami do wypłaty. Jeżeli asygnata, podpisana przez samego dyrektora wydawnictwa opiewała na sto złotych, pani Rolandowa stale wypłacała tylko połowę, a po resztę kazała się zgłaszać za kilka dni. System okazał się dla wydawnictwa praktyczny i wygodny, a że pani Rolandowa umiała odstraszać najbardziej upartych wierzycieli, więc wydawnictwo tolerowało jej wybryki, ku rozpaczy wszystkich współpracowników. Tylko nieliczni cieszyli się jej specjalnymi względami. Do tych należał również Staszek. Umiał jakoś zawsze trafić do jej oschłego serca, a przez serce, rzecz jasna i do kasy.

— Najmilsza pod słońcem opiekunko potrzebujących wsparcia! — mówił z patosem, całując ją w łapę. — W rękach pani leży możność uszczęśliwienia człowieka...

— W kasie nie ma dziś ani grosza — przerwała mu sucho.

— Może choć z dziesięć złotych...

— Przyjdź pan jutro...

— Ba, kiedy potrzebuję na dziś!

— Cóż robić! Z pustego nie naleje.

— To bardzo przykre! Chciałem pójść dziś do cyrku na walki zapaśnicze...

— Pani Rolandowa spojrzała na niego z nagłym zainteresowaniem. Miała ona jedną słabostkę: pasjami lubiła walki zapaśnicze, a mistrza Zbyszka Cyganiewicza wprost adorowała.

— Przecie pan ma bilety redakcyjne?

— Z biletu redakcyjnego korzysta już nasz sprawozdawca sportowy... A tak bym pragnął zobaczyć naszego boskiego Cyganiewicza! Ale, á propos! Słyszałem, że mają wystawić pomnik Cyganiewiczowi na jednym z placów warszawskich...

— — —

— Po przedstawieniu Staszek zaproponował:

— Może pójdziemy do jakiego lokalu?

— Bardzo chętnie, ale innym razem — odpowiedziała wesoło.

— Dlaczego nie dziś?

— Bo jutro mam dyżur od wczesnego rana. Na przyszły raz, to już inaczej się urządzę...

— Kiedy więc będzie ten „przyszły raz“?

— Niech pan do mnie zatelefonuje...

Gdy ją odprowadził do domu i pożegnał przed bramą, ogarnęła go złość.

— Ładne wyobrażenie mieć będzie o mnie! Zachowałem się jak idiota! — pomyślał.

W dość posępnym nastroju wrócił do domu. Obaj współlokatorzy już spali.

Staszek stanął nad śpiącym Jankiem i obserwował go przez dłuższą chwilę, wreszcie westchnął:

— Cholera! Przystojne bydlę!

Nocy tej długo nie mógł zasnąć.

IV.

W najbliższą niedzielę trzej przyjaciele wybrali się do hrabiego Topolskiego.

O wczesnej, rannej godzinie zajechała przed dom elegancka, zielona limuzyna, marki Mercedes i do mieszkania pani Agnieszki zadzwonił wytworny szofer w liberii, wręczając list do Staszka. W liście tym Topolski zapraszał serdecznie całą trójkę, aby spędziła niedzielę w Topolnicy, obiecując wszelkie sielskie rozkosze. Staszek przeczytał głośno ten list i zerwawszy się jednym susem, krzyknął wesoło:

— A więc jedziemy na wieś! Wstawajcie śpiochy.

— Hurra! — zawołał Janek.

— Ja nie pojadę — mruknął Felek.

— Dlaczego? — zapytał Janek, mydląc twarz do golenia

Była godzina pół do czwartej, gdy wreszcie maszyna rotacyjna ruszyła. Staszek doczekał się tej chwili i wziąwszy jeden ze świeżych numerów dziennika do kieszeni, opuścił redakcję.

Na wschodzie niebo różowiło się już wspaniałą jutrzenką, zapowiadającą dzień pogodny i upalny. Powoli budził się na ulicach ruch poranny. Przed redakcją stała gromada chłopaków - gazeciarzy, czekając na świeży numer dziennika. Panował wesoły gwar i huczał niefrasobliwy śmiech. Co raz częściej przejeżdżały wozy z mlekiem i pieczywem, szły podmiejskie przekupki, obładowane warzywem i kwiatami, spieszyli się robotnicy na poranną zmianę do fabryk, lub też z nocnej roboty wracali do domów.

Środkiem jezdni, lawirując wśród pojazdów kroczyło dwóch dobrze podgazowanych pasażerów, nucąc ochrypłymi głosami jakiś popularny przebój.

Pod murami kamienic, jakby bojąc się światła dziennego sunęły jak cienie jakieś podejrzane typy, gwiżdżąc przez zęby i z podełba patrząc na przechodniów. Zahuczał naraz klakson automobilowy i przyjechała elegancka, prywatna limuzyna. Przez gentlemanów o minach zblazowanych i znudzonych, zalśniły klejnoty trzech wystrojonych dam. Jakieś dziecko w łachmanach, typowe dziecko ulicy warszawskiej przebiegło jezdnię, niemal przed samą maską motoru. Zazgrzytały hamulce auta, szofer począł kląć, lecz pan we fraku rzucił dziecku jakąś błyszczącą monetę, uśmiechając się głupkowato. Po czym auto z wytwornym towarzystwem pojechało dalej, pozostawiając za sobą swąd benzyny i obłok kurzu.

Tymczasem rozjaśniało się coraz bardziej. Dzień zaróżowiony jutrzenką zwyciężał noc, odkrywał coraz brutalniej wszystkie tajemnice i całą nędzę nocy wielkomiejskiej. Uciekała ona szybko w boczne uliczki, wsiąkała trwożliwie w mrok suteren. Gdzieś z nad

Wisły powiał wietrzyk poranny. Zbudziły się wówczas jaskółki - jeżyki, o półksiężycowatych, żałobnych skrzydłach i pruły powietrze chyżym lotem, napełniając je przeraźliwym świstem. Całymi gromadami przelatywały kawki, witając ogromnym wrzaskiem wschodzące krwawo słońce. Wstawał powszedni, roboczy dzień!

Zamiast iść bliższą drogą, Staszek doszed do Alei Ujazdowskich, po czym skręcił na ulicę Piękną. Nagle zorientował się, że przechodzi obok domu, w którym mieszka panna Polańska. Zatrzymał się i spojrzał w górę, na jedno okno na trzecim piętrze, otwarte i zasłonięte storą... Mówiła mu ostatnio, że to jest okno jej pokoju...

Tymczasem otwarła sie z trzaskiem brama kamienicy i na ulicę wybiegł Janek, wpadając wprost na Staszka. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu i z wielkim zdumienieniem, wreszcie Janek wybuchnął śmiechem.

— Staszek! A cóż ty tu porabiasz, o tej porze?

— To samo pytanie ja mógłbym ci zadać — odpowiedział Staszek niecierpliwie, mierząc go badawczym spojrzeniem.

— Możesz się chyba domyśleć — mówił wesoło Janek, ująwszy go pod ramię.

— Wcale się nie domyślam — mrunknął Staszek, wzruszając ramionami.

— No, nie przypuszczasz chyba, że wracam z jakiegoś zebrania politycznego — śmiał się Janek. — Oczywiście, byłem u dziewczynki... Mówię ci: cuddziewczynka!...

— U kogo byłeś? — przerwał mu niecierpliwie Staszek.

Janek zmrużył filuternie jedno oko.

— Wybacz, mój drogi, ale takich rzeczy nie mówi się...

Pani Rolandowa dostała nagle wypieków i oczy jej zabłysły.

Czy to prawda o tym... pomniku?

— Jak Boga kocham! To będzie prawdziwa ozdoba Warszawy! Taki Herkules o kształtach Apolla!

Pani Rolandowa wsunęła nagle rękę do wpółotwartej szuflady i poczęła w niej długo szperać. Wydobyła wreszcie dziesięć złotych, z cichym westchnieniem:

— Zrobiłam dla pana wyjątek! Ostatnie dziesięć złotych! Tylko niech pan nikomu o tym nie mówi.

W redakcji Macioszek przyjął Staszka dość kwaśno:

— Za długo pan sypia po nocnym dyżurze! A do numeru nie mamy materiału! Dziennikarstwo, panie, to permanentna służba!

— Wszystko będzie gotowe na czas, panie szefie!

Staszek zabrał się natychmiast do roboty. Połączył się telefonicznie z komisariatem policji, aby dowiedzieć się, czy zaszło co ciekawego w mieście, przejrzał świeżo nadeszłą pocztę i warszawskie dzienniki, dał do druku korespondencję z Paryża, wreszcie sam kropnął dłuższy felieton. Tak zeszedł mu czas aż do wieczora.

Zaledwie zdążył wpaść na chwilę do fryzjera, ogolić się i odświeżyć, gdy wybiła ósma. Panna Polańska oczekiwała go już przed teatrem. Gdy usprawiedliwiał się ze spóźnienia, rzekła z miłym uśmiechem:

— Nie czekałam długo. Przed chwilą dopiero przyszłam...

Zdążyli jeszcze odszukać swe miejsca i gdy usiedli, kurtyna się podniosła. Rozpoczęła się wesoła komedia muzyczna, ciesząca się wielkim powodzeniem w Warszawie i grana już od dłuższego czasu. Panna Polańska brała żywy udział w akcji komedii, rozra-

dowana, uśmiechnięta, od czasu do czasu wybuchając głośnym śmiechem. Wyglądała prześlicznie w skromnej, lecz wytwornej sukience granatowej, przybranej pękiem czerwonych kwiatów.

Staszek patrzył na scenę z roztargnieniem i uśmiechał z przymusem. Od chwili niespodziewanego spotkania Janka na ulicy Pięknej i rozmowy z nim, pozostał się w nim jakiś uraz psychiczny. Jakieś błahe słówko, jakiś opizod sceniczny, czasem jej uśmiech wywoływał w nim niepokój, skojarzenia całkiem nieusazadnionych posądzeń i wątpliwości. Ta niepewność stawała się dla niego wprost męką, tym gorszą, im bardziej działał na niego czar jej kobiecości. Chwilami musiał się powstrzymywać całą siłą woli, aby jej nie zadać brutalnego pytania:

— Czy Janek spędził u pani ostatnią noc?

A potem ogarniał go lęk przed potwornością własnych myśli i niedorzecznych posądzeń!

— Nie, to przecież niemożliwe — powtarzał sobie z uporem w myśli.

— Pan dziś jakoś nie w humorze? — zapytała w czasie pauzy.

— Miałem bardzo dużo denerwującej pracy w redakcji — odpowiedział zmieszany.

— A cóż porabia pański przyjaciel, ten siłacz?

— Felek? Pracuje nad modelem nowego samolotu...

— Bardzo miły i sympatyczny... Marzę o tym, aby go bliżej poznać...

— Mam jeszcze drugiego przyjaciela... Janka... Pani, zdaje się, go zna... Janek Korba...

— Korba? Nie, nie znam go...

Powiedziała to zupełnie naturalnie i spokojnie, lecz Staszkowi się wydało, że głos jej lekko zadrżał.

— Zdawało mi się, że państwo się znają — powiedział ze źle ukrytym rozdrażnieniem.

Zamordował swą rodzinę, po czym zastrzelił się

Sierpc. (Tel. wł.) Nadeszła tu wiadomość z Rypina (miasto w woj. warszawskim) o strasznej zbrodni, jakiej dokonał na swej rodzinie 19-letni Jan Wesołowski, syn inwalidy wojennego.

Wesołowscy, którzy zamieszkiwali w małym mieszkanku przy ul. Mławskiej 19, utrzymywali się z niewielkiej renty, którą otrzymywał 42-letni Antoni Wesołowski, nałogowy alkoholik. Stosunki domowe były okropne. Wesołowski prawie codziennie pod wpływem alkoholu urządzał awantury w domu i wszczynał kłótnie z żoną i dziećmi. Pod wpływem tych stosunków jeden z synów Wesołowskiego popełnił samobójstwo.

Gdy ostatnio doszło do poważnej awantury, Wesołowski rzucił się na 19-letniego syna Jana i pobił go, po czym wypędził z domu oświadczając, że nie będzie swego syna nadal utrzymywał.

Następnego dnia po awanturze inwalida wyszedł z mieszkania, pozostawiając w domu żonę i dwie córki 14-letnią Jadwigę i 12-letnią Janinę. W tym czasie przybył wypędzony 19-letni Jan Wesołowski, który w niewyjaśnionych dotychczas okolicznościach zamordował siekierą swą rodzinę, następnie opuścił mieszkanie.

Zbrodnię odkryła służąca sąsiadów, która wszedłszy do pokoju zastała tam zwłoki 42-letniej Wesołowskiej i jej córek z rozbitymi siekierą głowami. W pobliżu ofiar leżało nakrwawione narzędzie morderstwa.

Natychmiast powiadomiona policja przybyła na miejsce zbrodni i odszukawszy ojca rodziny zatrzymała go aż do wyjaśnienia sprawy strasznego mordu.

Poszukiwania za mordercą trwały pewien czas, aż wreszcie znaleziono go martwego w lesie Prusinowskim pod Rypinem, gdzie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Wieść o zbrodni wywołała olbrzymie wrażenie wśród mieszkańców Rypina. Policja przeprowadza energiczne dochodzenia celem wykrycia przyczyny okropnego morderstwa.

Zamordował, a później tańczył na trupach

Słonim. (Tel. wł.) Niezwykłą zbrodnię wykryto w gajówce Szafarnia, gdzie 28-letni Roman Siwy zamordował swego brata, jego żonę i dwoje bratanków.

W położonej wśród lasów gajówce Szafarnia zamieszkiwał gajowy Jan Siwy z żoną i dwojgiem małych dzieci. Nagle cała rodzina gdzieś zaginęła, a do gajówki wprowadził się brat zaginionego Roman Siwy, który opowiadał, iż jego braterstwo z dziećmi wyjechało do Ameryki.

Wieść o nagłym i tajemniczym zaginięciu doszła do policji powiatowej w Słonimie, która poddała obserwacji Romana Siwego.

W kilkanaście dni po zaginięciu gajowego Siwy ożenił się z córką zamożnego gospodarza z sąsiedniej wsi i urządził w gajówce huczne weselisko, trwające dwa dni.

Wkrótce po weselisku przybyła do Romana Siwego policja i przystąpiła do rewizji. Szczególną uwagę policji zwróciły niedawno odrywane deski podłogi. Gdy je podniesiono i zaczęto kopać w ziemi, natrafiono na głębokości około metra na zwoki zaginionych. Gajowy z żoną — jak stwierdziło badanie — zginęli od kul rewolwerowych, dzieci wskutek rozbicia czaszek o ścianę.

Aresztowany Siwy przyznał się do potwornej zbrodni, ponadto oświadczył, że chciał również zamordować nowopoślubioną żonę, aby zdobyć jej posag. Swego brata z rodziną wymordował w celu zawładnięcia dobytkiem.

Wieść o strasznej zbrodni wywarła wstrząsające wrażenie na mieszkańcach okolic Słonimia. Specjalnie odczuli ją weselnicy, którzy tańczyli na trupach pomordowanych w okropny sposób.

W ataku szału zdemolował willę

Warszawa. (Tel. wł.) W Rakowcu pod Warszawą dostał ataku szału 42-letni przemysłowiec Karol Messenhauser, na skutek czego zdemolował swoją luksusową 18-pokojową willę.

Messenhauser zamieszkiwał przez dłuższy czas w *Turcji, gdzie zajmował stanowisko radcy Polskiego Monopolu Spirytusowego.* Ożeniwszy się tam z córką wysokiego urzędnika tureckiego, powrócił do kraju, po czym objął stanowisko dyrektora fabryki mąki kartoflanej w Wielkopolsce. Po pewnym czasie przybył do Warszawy i zbudowawszy sobie w Rakowcu pod Warszawą luksusową willę, zamieszkiwał w niej z żoną, kilkuletnią córką i obsługą.

Niestety nie było szczęśliwe w Polsce życie przemysłowca. Popadłszy jeszcze podczas swego pobytu w Turcji w okropny nałóg pijaństwa, nie mógł się odzwyczaić od alkoholu i pił coraz więcej, aż wreszcie rozwinęła się na tym tle choroba nerwowa, wskutek której dostawał często ataków szału i stał się niebezpiecznym dla otoczenia. Wobec takiego stanu rzeczy w willi przebywał stale lekarz psychiatra, by mieć pieczę nad chorym.

Ostatnio zaraz po wyjściu lekarza chory zażądał stanowczo wódki, awanturując się przy tym. Choć nie otrzymał jej od rodziny, postarał się nie wiedzieć gdzie o alkohol, po wypiciu którego dostał nagle ataku szału.

Wypędziwszy z mieszkania kobiety, zamknął drzwi willi na klucz i rozpoczął demolowanie luksusowego urządzenia. Dokonawszy zniszczenia na około 10 tysięcy złotych, zasnął wyczerpany.

Wezwana telefonicznie karetka pogotowia, zabrała Messenhausera do zakładu dla alkoholików pod Grodnem, okazało się bowiem, że znajduje się on w ostatnim stadium delirium tremens

Wyrzucili kobietę z 3 piętra

Warszawa. (Tel. wł.) Dom przy ul. Ogrodowej 46 stał się widownią niezwykłej zbrodni.

O północy weszło do bramy trzech mężczyzn w towarzystwie kobiety, którzy udali się z nią na klatkę schodową w podwórzu. Niezadługo lokatorów zaalarmował odgłos upadku ciała na podwórze. Gdy wybiegli, zobaczyli leżącą na ziemi bez znaku życia jakąś niewiastę, która doznała pęknięcia czaszki.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził już tylko śmierć nieznanej kobiety, policja zaś ustaliła, że zabita została zrzucona z 3 piętra, na którym znaleziono butelkę po wódce i resztki zakąsek.

Dochodzenie ustaliło też, że zrzuconą z okna była 21-letnia Leokadia Napiórkowska, córka robotnika. Zwłoki jej przewieziono do prosektorium celem dokonania sekcji.

Zatrzymani przez policję trzej towarzysze zabitej twierdzą, że Napiórkowską sama wyskoczyła przez okno. Badany ojciec Napiórkowskiej oraz sąsiedzi zeznali podczas badania, że zabita nie zdradzała zamiarów samobójczych i wychodząc z domu była w dobrym humorze.

Policja prowadzi w dalszym ciągu dochodzenia, by ustalić faktyczny stan.

Miasto nabywa szpital na Radogoszczu

Łódź, 2. 7. — Odbyło się posiedzenie tymczasowej Rady Miejskiej, którego głównym punktem obrad była sprawa wykupna szpitala na Radogoszczu im. Konsztadtów.

Rada przyboczna przyjęła wniosek komisji o wykupnie szpitala za cenę milionа 200 tys. zł, przy czym 200 tys. złotych Zarząd Miejski ma wypłacić natychmiast, resztę zaś wpłacać będzie w ciągu 10 lat.

W czasie debat nad tą sprawą dwóch radnych wypowiedziało się przeciwko wykupywaniu szpitala ze względu na jego zły stan, wymagający dalszych poważnych inwestycyj. Na tym tle wywiązała się między referentem, a opozycjanistami dość ostra utarczka słowna.

Zebrania „Pracy Polskiej" w Zgierzu i Brzezinach

Łódź, 3. 7. — W sobotę w Zgierzu odbyło się zebranie publiczne, zorganizowane przez Związek Zaw. „Praca Polska". Referaty w sprawie robotniczej na temat walki z żydostwem wygłosili p. Michalak, członek zarządu okręgowego Str. Nar. w Łodzi, i p. Kotasiński z Brzezin.

Zebranie było bardzo liczne i świadczyło o wzmożonych wpływach „Pracy Polskiej".

Podobne zebranie odbyło się w niedzielę w Brzezinach w sali Straży Ogniowej, na które przybyło ponad 400 osób. Referat nt. „Czym jest „Praca Polska", wygłosił delegat zarządu okr. Związku Zaw. „Praca Polska" w Łodzi i p. Kotasiński na temat lokalnych stosunków.

Dziś strajk woźniców w Łodzi

Łódź, 4. 7. — Na walnym zgromadzeniu, odbytym przy ul. Przejazd 34, woźnicy uchwalili podjąć strajk z dn. 4 bm. i prowadzić akcję strajkową aż do czasu podpisania przez właścicieli wozów układu zbiorowego wedle ustalonego już tekstu.

Groźny pożar w Łodzi

Łódź, 3. 7. — W składzie paszy Walentego Nowackiego wybuchł pożar, który z kolei przeniósł się na sąsiedni dom mieszkalny.

Mimo energicznych wysiłków dwóch przybyłych oddziałów straży, płomienie strawiły budynki niemal doszczętnie. Straty wynoszą ok. 45.000 zł.

Jak wykazały wstępne badania, ogień podłożyły najprawdopodobniej czyjeś zbrodnicze ręce.

Pogrzeb śp. Teofila Siekowskiego

Łódź, 3. 7. — W dniu wczorajszym odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Teofila Siekowskiego, członka Stronnictwa Narodowego.

W pogrzebie wzięło udział kilkuset narodowców z pocztami sztandarowymi czterech kół organizacji. Obecny był również dr Czesław Rostkowski, prezes koła Śródmieście, do którego należał śp. Zmarły.

Nad mogiłą przemawiali mgr Paweł Szwajdler i p. Słodowicz.

Konie przywiozły zabitego przez piorun

Łódź, 4. 7.. — Krew mrożący w żyłach wypadek wydarzył się w czasie burzy w Ciosach pod Łodzią. W powracającego do domu wieśniaka Stanisława Kostrzewicza z Ciosów uderzył piorun i zabił go na miejscu. Rozszalałe konie pognały w kierunku zagrody. Domownicy znaleźli na wozie stygnące już zwłoki.

Kronika Łodzi

Sekcja młodych lekarzy. W Łodzi ukonstytuowała się na wzór innych ośrodków w kraju sekcja młodych lekarzy województwa łódzkiego. Zebraniu organizacyjnemu, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu lekarzy, przewodniczył dr Brunon Czaplicki, prezes łódzkiego oddziału Związku Lekarzy Państwa Polskiego. Przewodnictwo sekcji powierzono drowi Antoniemu Moszczyńskiemu. Nowy zespół lekarzy w działalności swej opierać się będzie na statucie Polskiego Tow. Społeczno - Lekarskiego.

Z zebrania dozorców domowych. Odbyło się zebranie Związku Zawodowego Dozorców Domowych „Praca Polska", poświęcone omówieniu sytuacji, jaka się wytworzyła wskutek nieprzestrzegania przez właścicieli domów, przeważnie Żydów, postanowień orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej w sprawie warunków płacy i pracy. We większości wypadków nie jest honorowana wysokość stawek. Stwierdzono także, że dozorcy domowi żyją w okropnych wprost warunkach mieszkaniowych. Zagadnienia te przedstawił wyczerpująco p. Rajmund Gacek.

Samobójstwa i inne wypadki. W dniu wczorajszym targnęły się na życie trzy osoby: Józefa Stankiewicz, lat 24 (Pabianicka 41), zatruła się karbolem; 26-letnia Genowefa Szendlerowa (Wrzesińska 136) zażyła kwasu solnego i 35-letni Wolf Altman (Zawadzka 20) zażył nieznanej trucizny. Samobójców umieszczono w szpitalu. Szczególnie groźny jest stan Szendlerowej.

W dniu wczorajszego doszło do 18 bójek i rozpraw nożowych oraz napaści ulicznych, z których uczestnicy wyszli z lekkimi obrażeniami. 38-letni dozorca domowy Antoni Krzepiński (Limanowskiego 135) został ciężko ranny na ul. Brzezińskiej 159. Połamano mu żebra i ręce. Krzepińskiego w ciężkim stanie umieszczono w szpitalu.

Pożar od pioruna. W trakcie nocnej burzy piorun wzniecił pożar w domu Holzschuhera (Obywatelska 20). Zniszczeniu uległ dach i poddasze. Straty wynoszą około 5000 zł.

Zakłuł swoją narzeczoną

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę wieczorem w domu przy ul. Chłodnej nr 60 dokonano okropnej zbrodni na 18-letniej Halinie Wołochównie, córce właścicielki straganu z ubraniami na placu Kercelego.

Zbrodnię odkrył syn straganiarki Władysław Wołoch, gdy powróciwszy do domu z pracy, zauważył w przedpokoju ślady krwi. Idąc za śladami, znalazł w kuchni leżącą na podłodze w kałuży krwi swą siostrę Halinę.

Wezwany natychmiast lekarz pogotowia stwierdził zgon ofiary zbrodni wskutek upływu krwi z kilku ran kłutych. Powiadomiona policja znalazła na podłodze okrwawiony fiński nóż, którym zbrodniarz zakłuł Wołochównę, po dochodzeniach zaś ustaliła, że morderstwa dokonał narzeczony młodej dziewczyny, 21-letni Tadeusz Michalak.

Michalak od roku odwiedzał Wołochównę w charakterze narzeczonego i odprowadzał ją codziennie do wytwórni dywanów przy ulicy Żytniej, gdzie miała stałe zajęcie. Gdy jednak przed kilku dniami uległa redukcji, przebywała całe dni w domu. Michalak, pracownik fabryki torebek, nie cieszył się dobrą opinią, toteż matka zamordowanej sprzeciwiała się jego małżeństwu z jej córką. Na sprzeciwy te Michalak odpowiadał, że jeśli nie dostanie Haliny za żonę, to ją zabije.

W dzień morderstwa rano przybył Michalak do Wołochówny i po rozmowie wyszedł. Około godz. 13 widziano go, gdy z podwórza spoglądał w okna narzeczonej, następnie zauważono Michalaka na krótko przed godziną 16, wchodzącego do mieszkania Wołochówny. Miał wówczas rękę w kieszeni. Kiedy zbrodniarz wyszedł — nikt nie zauważył.

Policja poszukuje zbrodniarza, który ukrył się gdzieś przed okiem władz.

Kobiety fińskie nie wyobrażają sobie życia bez pracy

Na ulicach miasta Helsinki ze wszystkich stron otacza nas uśmiech-



Samochód trzeba napełnić benzyną

nięte, uprzejme i pełne uroku „równouprawnienie". Z początku jeszcze się trochę dziwimy, jeszcze stawiamy różne, niewłaściwe pytania, ale niebawem prąd życia porywa nas w swoje nurty i wszystko zaczyna się wydawać naturalne, zwykłe, może nawet konieczne.

Pierwszy szok przeżyliśmy już zaraz przy zaopatrywaniu w benzynę naszego samochodu. Oto na stacji tankowej przywitała nas uśmiechnięta, przemiła Finka, która ze spokojem, prędko i grzecznie zaopatrzyła wóz na dalszą drogę.

W hotelu same kobiety, od służącej do portiera. W tramwaju i autobusie bilet podaje nam delikatna rączka kobieca, wagon restauracyjny obsługuje w pociągu kobieta, liftem wozi nas w górę i na dół, jest stewardessą na okręcie i w samolocie.

I wówczas również, gdy pociąg nasz — przemierzając dalekie równiny Finlandii zatrzymał się przez chwilę na jednej ze stacyj, znak aby ruszył dalej, dała mu umundurowana, postawna zawiadowczyni, a wzdłuż toru ujrzeliśmy pracujące nad umocnieniem szyn robotnice.

A przecież wszyscy są tutaj weseli i odczuwa się wokół pulsujące życie. Zwiedzając miasto zatrzymujemy się na chwilę przed rozpoczętą budowlą. Z ciężarem 80 kilo na plecach, w wielkich białych rękawicach, w fartuchu i chustce na głowie pracuje murarka i to kilkadziesiąt razy na dzień wstępuje z cegłą po drabinie. Cicerona naszego, którym jest młodziutka studentka fińska prosimy, aby zapytała



Kelnerki w historycznym zajeździe

robotnicę, czy bardzo będzie zmęczona, gdy około godziny 5-ej zejdzie z budowli. Robotnica obrzuca nas zdziwionym spojrzeniem i dowiadujemy się, że popołudnie spędza jeszcze przy innej pracy.

Wobec tego pytamy już samą studentkę czy wszystkie kobiety tutaj tak bardzo pracują i dla czego?

— Przecież bez pracy byłoby nudno!

— No! Dobrze! O ile to jest koniecznością życiową!

Dziewczyna śmieje się.

— U nas pracują wszyscy, biedni i bogaci, jesteśmy do pracy przyzwyczajone, państwo potrzebuje naszych rąk. — Mężczyźni zawsze walczyli, a kobiety fińskie zawsze pracowały.

Opowiada nam też o tym, że nie jedna z jej koleżanek, już po ukończeniu magisterium nie zawahała się przyjąć za granicą miejsca służącej, celem wydoskonalenia się w językach i objęcia po powrocie do kraju posady w jakimś biurze turystycznym.

Opowiadała nam również kursujący tu w Helsinkach znany dowcip, że dlatego nie widuje się w Finlandii



Zawiadowczyni stacji

nieogolonych mężczyzn, ponieważ fryzjerkami są kobiety, a te już dbają o to, aby tu wszystko i wszyscy wyglądali jak należy.

TURYSTA.

Fantastyczna kariera Kemala Paszy

Sława Kemala Paszy narodziła się podczas wojny światowej, jako obrońcy Dardanelów. Podczas następnych, niespokojnych lat, dzięki swym zdolnościom oratorskim i wojskowym stał się wodzem nowej Turcji. 3 marca 1924 r. pozbył się sułtana, organizując republikę świecką i kładąc kres dominacji kleru. Od tego czasu narzucał narodowi jedną reformę po drugiej, aż nie pozostało prawie nic z dawnych tradycyj.

Najpierw zabronił noszenia fezu. Dla przykładu ubrał w czapki swą gwardię przyboczną. Objeżdżając cały kraj, sam włożył szeroką panamę. Tłumy oniemiały ze zdziwienia: dla Turków „kapelusz" był oznaką znienawidzonych cudzoziemców i chrześcijan. Gdy przykład nie podziałał, użył siły. Policja otrzymała rozkaz aresztowania noszących fezy.

Następnie Ghazi (zwycięzca) powołał prawników europejskich, by ułożyli nowe kodeksy, wzorując się w handlowym na Niemczech, w karnym na Italii, oraz w cywilnym na Szwajcarii. Zniesiona została poligamia i haremy. Panie, które dawniej nigdy nie ukazywały się publicznie bez zasłon i eunuchów, obecnie pojawiły się w teatrze w towarzystwie męskim, a nawet grały w tenisa w partiach mieszanych. Nowa konstytucja pozwoliła wziąć udział w wyborach 2 milionom kobiet, a nawet zostać posłankami. 8-go lutego 1935 r. osiemnaście posłanek, wśród oklasków swych kolegów, złożyło przysięgę. Dziesięć z nich było nauczycielkami, cztery ławnikami, jedna lekarzem i dwie zajmowały się rolnictwem. I to w narodzie, gdzie od setek lat kobiety prowadziły egzystencję niemal roślinną. Zmieniono tradycyjne pozdrowienia, wprowadzono podanie ręki. Wschodnie lenistwo teraz nie w modzie, tradycyjny „kismet" i wzruszenie ramion wywołuje zgorszenie.

Gdy Kemal Pasza objął rządy, 95 proc. Turków zaliczało się do analfabetów. Obecnie uczą się wszyscy czytać i pisać, wszędzie są szkoły. Wszystkie większe miasta mają doskonałe kliniki, wszędzie wprowadzono odczyty i pokazy kinematograficzne dla matek o zdrowiu, higienie i wychowaniu.

Angora, było to miasto wielce zaniedbane, w zimie bajoro, w lecie zbiorowisko zakurzonych, nędznych chałup. — Kemal sprowadził inżynierów i profesorów, by zbudowali stolicę.

Plan pięcioletni dał Turcji własne fabryki sukna, wyrobów bawełnianych i jedwabnych, skór, opon samochodowych i mebli. Poza jedną pożyczką, wziętą od Sowietów, Ghazi finansuje swe plany z dochodów bieżących. Armia, marynarka i lotnictwo zostały zmodernizowane. — Curtiss - Wright, towarzystwo amerykańskie, wybudowało fabrykę amunicji i nadesłało specjalistów.

12-letni chłopiec wykrył bandę zbrodniarzy

Małego Buddhę Granzana wyrwał ze snu jęk, *dochodzący z przyległego pokoju. Po chwili usłyszał niski, chrapliwy, bardzo nieprzyjemny głos, który pamiętał potem przez szereg lat. Przerażony* chłopiec schował się za szafę i czekał tam, aż się wszystko uspokoi. Gdy po jakimś czasie odważył się wyjść z ukrycia, stwierdził z przerażeniem, że zamordowano ojca.

Policja, mimo usilnych poszukiwań, nie natrafiła na ślad przestępców. Chłopiec jednak poprzysiągł sobie, że znajdzie pana o przykro brzmiącym głosie. Oddany do jednego z przytułków, uciekł stamtąd wkrótce i rozpoczął poszukiwania. — Całe dnie i noce spędzał na ulicach i przedmieściach Kalkuty, zajmując się najróżnorodniejszymi pracami, żeby nie umrzeć z głodu.

Płynęły lata a on nie tracił nadziei, że uda mu się osiągnąć cel. Wreszcie jednego dnia odnosząc paczkę z dworca jakiemuś panu posłyszał rozmowę jego z biletrem. To był on — zabójca jego ojca. — Chłopiec przekonawszy się, że ów nieznajomy zatrzymał się na czas dłuższy w hotelu, poszedł na posterunek policji, opowiedział całą tragedię, która rozegrała się przed trzema laty i historię swych poszukiwań. Policja wszczęła dochodzenie, które doprowadziło do uwięzienia, poszukiwanego już od dawna, nieuchwytnego szefa bandy zbrodniarzy.

Wills-Moody mistrzynią Wimbledonu

Londyn. — W sobotę zakończyły się w Wimbledonie nieoficjalne tenisowe mistrzostwa świata. Zawody przyniosły niebywały triumf tenisistom amerykańskim, którzy zajęli wszystkie pierwsze miejsca we wszystkich bez wyjątku konkurencjach.

Mistrzostwo panów, jak już podaliśmy, zdobył bezapelacyjnie rudowłosy Amerykanin Donald Budge, który jest obecnie bezkonkurencyjny.

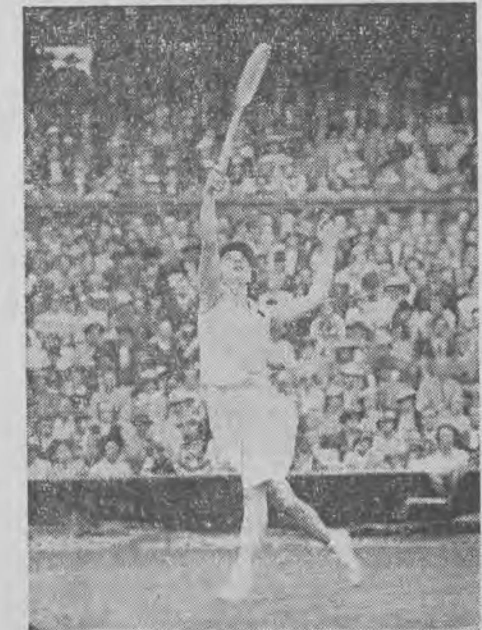
W grze podwójnej pań zwyciężyły Amerykanki Marble i Fabyan, bijąc bez trudu parę francusko-angielską Mathieu-Yorke 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów mistrzostwo zdobyła para amerykańska Budge-Mako, bijąc parę niemiecką Henkel-Metaxa 6:4, 3:6, 6:3, 8:6.

W grze mieszanej para amerykańska Budge-Marble pokonała łatwo w dwóch setach parę Henkel-Fabyan 6:1, 6:4.

Grę pojedyńczą wygrała po raz ósmy Helen Wills-Moody, bijąc swą rodaczkę, Amerykankę Jacobs 6:4, 6:0.

Wynik ten jest o tyle sensacją, że pierwszy raz zwycięstwo odniosła kobieta powyżej trzydziestki. Wills-Moody liczy już bowiem 32 lata. Swe zwycięstwa rozpoczęła już jako dziewczynka (z warkoczami) w 1922 r. Pasmo jej zwycięstw skończyło się dopiero jesienią 1934 r. Poważnie chora przegrała wówczas finał mistrzostw Stanów Zjednoczonych w Forest



WILLS-MOODY W AKCJI



HENKEL zawiódł oczekiwania Niemców, przegrywając w półfinale z Austinem.

Hill do... Helen Jacobs. Gdy wyzdrowiała, na wiosnę następnego roku pojechała wprost do Anglii, zgłosiła swój udział w turnieju wimbledońskim i... w finale wzięła rewanż, bijąc prawie cudem w trzech setach Helen Jacobs. Po tym zwycięstwie Wills-Moody wycofała się z czynnego życia. Dopiero ostatniej zimy odmyśliła się. Zaczęła trening, następnie brała udział na wiosnę w turniejach w Ameryce a później ze zmiennym szczęściem w Europie. Szczytem jej ambicji było wygrać Wimbledon, a prawdopodobnie cichym marzeniem... jeszcze raz pokonać Helen Jacobs. Helen Wills-Moody, mimo swych 32 lat, dopięła swego!

DAWNA MISTRZYNI CIĘŻKO CHORA

Paryż. — Najlepsza w swoim czasie tenisistka świata słynna Zuzanna Lenglen zachorowała ciężko na zanik czerwonych ciałek krwi. Dokonano kilkakrotnych transfuzyj krwi, jednak stan zdrowia tenisistki francuskiej nie uległ polepszeniu.

PIERWSZA WYRAŹNA FOTOGRAFIA PRZEDSTAWIAJĄCA PORAŻKĘ SCHMELLINGA



Z Ameryki nadeszły okrętem pierwsze fotografie, przedstawiające pokonanie niemieckiego pięściarza Schmellinga przez murzyna Louisa (z lewej).